

JAK TO BYŁO Z TĄ HISTORIA?

przed XXXIV Zjazdem Delegatów ZNP (str. 7)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 39 ● 28 IX 1986 r.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

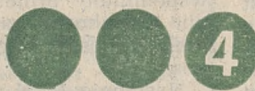
Ponadto w numerze:

- Z WIZYTĄ w Błękitnej
- W ROKU POKOJU na moskiewskim forum
- PO AWARII w Czernobylu
- STRONNICTWO PRACY w „Zeszytach Historycznych”

GAUDEAMUS IGITUR...

CZEKA NAS PRACOWITY ROK

O zmianach w życiu szkół wyższych z ministrem nauki i szkolnictwa wyższego, prof. BENONEM MIŚKIEWICZEM rozmawia Wojciech Sierakowski



Uniwersytet Warszawski

Fot. M. Suchecki

CZY POTRZEBNY NAM
KODEKS ETYCZNY?

JACY JESTEŚMY

Prowadzona na łamach „Głosu” dyskusja na temat kodeksu etycznego spowodowała mnie do zastanowienia się nad naszymi: własnymi błędami, godzącymi w etykę zawodową. Wydaje mi się, że na zagadnienie to należy jednak spojrzeć w nieco szerszym kontekście.

Próbując dokonać analizy stanu etyki jakiegokolwiek grupy zawodowej (lekarzkiej, prawniczej, nauczycielskiej) nie można ograniczać się wyłącznie do obserwacji danego środowiska zawodowego. Niezbędne jest spojrzenie na jakość funkcjonowania norm etyczno-moralnych całego społeczeństwa. Faktem jest, że dziś zachodzi pilna potrzeba dokonania istotnych reform gwarantujących korektę błędnych praktyk mijających się ze szczytnymi przebiegami pryncypiami socjalizmu. Zgodni są co do tego zarówno społeczeństwo, jak i władze.

Aby jednak terapia była skuteczna — niezbędna jest właściwa diagnoza określająca wszystkie przyczyny choroby. Uważam, że największym naszym niebezpieczeństwem lat ostatnich nie jest załamanie gospodarki (jak wykazuje historia — przewrócenie tego typu zjawisk możliwe jest w stosunkowo krótkim czasie), lecz bardzo poważne deformacje etyczno-mo-

ralne społeczeństwa, których usunięcie wymagać będzie wysiłku kilku pokoleń.

Czym jest dziś naród, który w najtrudniejszym okresie swojej historii wydał wspaniałe dzieła, pomnażając nie tylko kulturalny dorobek ludzkości? Naród, który wielokrotnie wykazywał heroiczną wolę powrotu na mapę Europy, który po tragedii ostatniej wojny z ogromnym zapalem przystąpił do odbudowy swego kraju! Co spowodowało, że jesteśmy skażeni alkoholizmem, brakorobstwem, brudem, złodziejstwem, bumelanctwem, cwaniactwem, chamstwem, w coraz większym zakresie patologią społeczną? I nie zmieni tego fakt, że jest bardzo wielu ludzi uczciwych, pracowitych, prawych, wrażliwych na zło, bowiem zasięg niepokojących zjawisk dawno już przekroczył granice naturalnego marginesu. Gdzie tkwią przyczyny tego stanu? Kto lub co spowodowało, że dziś starszy, aktywny dawniej człowiek na pytanie o przyczyny tych zjawisk, macha tylko ręką? Nie mam ani wystarczającej wiedzy, ani ambicji, aby odpowiedzieć na te niełatwe przecież pytania. Ale chyba tej odpowiedzi trzeba szukać.

Niewątpliwie niekorzystne zjawiska, które wstrząsnęły naszą gospodarką lat ostatnich, stanowią i stanowią długo jesz-

cze będą temat licznych analiz i rozważań o ich genezie. Doszukiwano się, jak dotąd, różnych przyczyn, które doprowadziły do tego stanu. Szukając ich nie należy jednak ograniczać się do penetrowania sfery ekonomicznej i jej okolic, bo wnioski będą niewystarczające, a co za tym idzie i reforma gospodarcza może nie spełnić oczekiwań. Poza np. korekturą struktur gospodarczych, konieczne są zmiany w obszarach pozornie odległych od sfery ekonomicznej. Należy do nich funkcjonujący w społeczeństwie system etyczno-moralny, określający taką lub inną hierarchię wartości.

Jedną z przyczyn tego stanu jest, jak sądzę, źle funkcjonujący system edukacji młodzieży. Pod pojęciem tym rozumiem przede wszystkim szkołę, ale także telewizję, radio, prasę, teatr, kino, rodzinę, Kościół, stan funkcjonowania państwa i jego prawodawstwo, zakłady pracy — czyli tzw. wychowującą rzeczywistość.

Suma działań wszystkich tych środowisk, zakres i siła oddziaływania każdego z nich na młode pokolenie tworzy określony model wychowawczy w danym społeczeństwie. W różnorodności tej tkwi konstruktywna lub destruktywna siła systemu wychowania.

Osobiście nie martwiłbym się (jak rozpaczają niektórzy teoretycy nauk pedagogicznych) tak często występującą dychotomią wychowawczą, wynikającą z różnic w podejściu do pewnych zagadnień przez szkołę i dom ucznia, choćby w niektórych kwestiach obie strony prezentowały stanowiska krańcowo sprzeczne.

Po pierwsze — my, nauczyciele, nie możemy uważać, że nasz pogląd na temat takiego czy innego zjawiska jest jedynym słusznym poglądem. Po drugie — powinnością naszą jest kształcenie myślenia, prowadzenie dyskusji, polemik, umiejętności logicznego wnioskowania itd., po to, aby dorastający, myślący przecież młody człowiek mógł sam dokonać odpowiedniego wyboru miejsca w życiu. A to zapewnić może różnorodność w podejściu do problemów tego świata. Tak jak ruch jest atrybutem materii, tak różnorodność jest podstawowym atrybutem przyrody, której częścią jest także człowiek. Seneka (Starszy) dwa tysiące lat temu powiedział, że „cała harmonia tego świata składa się z elementów sprzecznych”. Sądzę, że nawet wtedy nie był pierwszym człowiekiem, który to dostrzegł.

Niestety, nasza rzeczywistość, choć określona pryncypiami afirmującymi takie właśnie rozumienie świata, w praktyce zbyt często od tego odbiega. Niezbędna dla twórczego rozwoju jednostki sprzecz-



(od poniedziałku

do niedzieli)

● KRAJOWE KONFERENCJE SEKCJI ZAWODOWYCH

W ubiegłym tygodniu odbyły się krajowe konferencje sprawozdawczo-wyborcze sekcji zawodowych. W czasie konferencji wysłuchano sprawozdań z działalności w poprzedniej kadencji, wybrano zarządy oraz delegatów na zjazd ZNP. Podajemy składy zarządów i nazwiska delegatów:

Sekcja Szkolnictwa Zawodowego (15 września): Tadeusz Nowicki — przewodniczący (Tarnobrzeg), Aldona Rozko — wiceprzewodnicząca (Białystok), Waldemar Łajkowski — sekretarz (Suwałki). Delegatem na zjazd został wybrany Tadeusz Nowicki.

Sekcja Bibliotekarska (16 września): Jan Ziemiuk — przewodniczący (Białystok), Alicja Radkowska — wiceprzewodnicząca (Radom) oraz Teresa Dubiszewska — sekretarz (Warszawa). Delegatem na zjazd została wybrana Zofia Grabowska-Andrzejewicz z woj. pilskiego.

Sekcja Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego (18 września): Krzysztofa Madeja — przewodnicząca (Warszawa), Alicja Necwaldowska — wiceprzewodnicząca (Poznań), Juliusz Saloni — sekretarz (Warszawa). Delegatem na zjazd wybrano Krzysztofa Madeję.

Sekcja Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego (19 września): przewodniczący — Eugeniusz Tutak z Wrocławia, wiceprzewodnicząca — Teresa Kutnyńska z Warszawy, sekretarz — Teresa Skudniwska. Delegatem na zjazd wybrano Eugeniusza Tutaka.

W konferencjach krajowych sekcji uczestniczyli: Lidia Brzezińska — kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP oraz Jan Zaciura — wiceprezes ZG ZNP.

● XI ŚWIATOWY KONGRES ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

16—22 września w Berlinie obradował XI Światowy Kongres Związków Zawodowych. Kongres określił bieżące zadania ruchu zawodowego w walce o pokój i rozbrojenie, o utrwalenie i rozszerzenie politycznych, ekonomicznych oraz socjalnych zdobyczy ludzi pracy. Rozpatrzono także problemy bezrobocia. W kongresie uczestniczyła 12-osobowa delegacja OPZZ na czele z Alfredem Miodowiczem. W składzie delegatów był Kazimierz Piłat — prezes ZG ZNP.

● WARSZAWSKA KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA ZNP

Na warszawskiej okręgowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej ZNP (18 września) przedstawiono sprawozdanie ustępującego zarządu okręgu, wysłuchano także informacji warszawskiego kuratora oświaty i wychowania. Wybrano zarząd okręgu, okręgową komisję rewizyjną oraz delegatów na Krajowy Zjazd ZNP. Prezesem Zarządu Okręgu został wybrany ponownie Mieczysław Wójcik. W konferencji uczestniczył Michał Langowski — wiceprezes ZG ZNP.

● SPOTKANIE W ZG ZNP

W siedzibie ZG ZNP — 19 września — odbyło się spotkanie kierownictwa ZG ZNP z grupą działaczy związkowych z Sosnowa. Przedyskutowano aktualne problemy funkcjonowania systemu oświaty i wychowania oraz działalności ZNP. Kierownictwo ZG ZNP reprezentował wiceprezes — Michał Langowski.

Kolejne, przedostatnie już w bieżącej kadencji, posiedzenie Prezydium ZG ZNP było, jak wiele poprzednich, niezwykle pracowite. Każdy z sześciu zaplanowanych na jednodniowe spotkanie punktów obrad wymagał zarówno dokładnej analizy, jak i dyskusji. Prawdę mówiąc żaden z zaplanowanych tematów nie kwalifikował się do pośpiechu tylko potraktowania. Oto porządek obrad: ocena sytuacji ekonomicznej ośrodków leczniczo-wypoczynkowych ZNP, zasady działania klubów nauczycielskich, zatwierdzenie koncepcji przebudowy i modernizacji Domu Wypoczynkowego „Fregata” w Jastrzębiej Górze oraz modernizacja Ośrodka Wypoczynkowego ZNP w Krynicy Morskiej, informacja o pracy filii OUPIS i zarządów okręgów w Rzeszowie i Zielonej Górze, wgląd w plan i budżet oświaty na rok 1987. Również punkt szósty porządku dziennego — sprawy bieżące — mieścił w sobie wiele ważnych, aktualnych w pracy Związku problemów, które wymagają nie tylko przedyskutowania, lecz także zajęcia określonego stanowiska.

Nie sposób w krótkiej relacji ustosunkować się szczegółowo do wszystkich podjętych na tym posiedzeniu spraw, ograniczyć się więc do zasygnalizowania najważniejszych. Do takich należy plan i budżet oświaty na rok 1987, a w nim szczególnie — fundusze na plac.

Fundusz plac, również w tym roku, pochłania 2/3 całego budżetu oświaty i wskazuje na tendencję wzrostową z uwagi na spowodowany wyżem demograficznym wzrost etatów, a także coroczne regulacje plac. Są to więc sumy ogromne. Rosną, również z wielu powodów, pozostałe wydatki na oświatę; mamy wszak szczyt wyżu demograficznego w przedszkolach i już dotkliwy w szkołach podstawowych. Wzrastają koszty remontów, pomocy dydak-

tycznych, żywienia itp. W sumie przewidziano w projekcie planu rocznego wydatki (nie licząc środków rad narodowych) na sumę 550 mld złotych. Szczegółową informację na ten temat przedstawił dyrektor Departamentu Ekonomiki Oświaty — Eugeniusz Buško.

Członkowie prezydium ustosunkowali się do poszczególnych problemów, między innymi podjęto sprawę finansowego „zabezpieczenia” pracujących sobót, finansowania podręczników szkolnych i pomocy naukowych, stypendiów, remontów itp. Zwrócono szczególną uwagę na sposób planowania plac. Sprawa ta w ocenie członków prezydium — wymaga głębszej, oddzielnej analizy. Chodzi o to, aby w planie dokładnie określić wysokość funduszy na placę wraz z podwyżkami, jakie przyniesie regulacja od września 1987 r. Już dziś trzeba przewidzieć przybliżone kwoty podwyżek i odpowiednio do tego planować wydatki. A propos plac. Prezydium wyraziło niezadowolenie z opóźnień we wdrażaniu przyznanych pracownikom administracyjno-obslugowym szkół podwyżek. Sprawa ta wymaga natychmiastowego rozstrzygnięcia.

Generalna uwaga do zgłoszonego przez przedstawicieli resortu planu i budżetu brzmiała następująco: nawet te niezbędne wydatki na oświatę wymagają zwiększenia kwot z budżetu państwa. Dotychczasowe wskaźniki nie są wystarczające, a przecież do szkół średnich wkroczyła reforma, której bez zwiększonych środków zrealizować nie sposób.

Prezydium wypowiedziało się w sprawie zasad działania klubów nauczycielskich. Dyskutowane wielokrotnie, wspólnie z resortem, zasady zyskały tym razem akceptację — chodzi tylko o ich pomyślnie wdrażanie. Do tej sprawy wrócimy w oddzielnym artykule.

Zapoznano się z oceną sytuacji ekonomicznej ośrodków leczniczo-wypoczynkowych. Jest ona dobra, jednakże w tej sferze działalności należy postępować oszczędnie, po gospodarku, ponieważ Związek ze swoimi zasobami nie należy do potentatów finansowych. Zapoznano się też z koncepcją przebudowy i modernizacji ośrodków wypoczynkowych w Jastrzębiej Górze i Krynicy Morskiej. Prezydium upoważniło sekretariat ZG ZNP do ostatecznego podjęcia decyzji w tej wymagającej wielu analiz finansowych sprawie.

Dyskusja o pracy OUPIS i zarządów okręgów — na przykładzie Rzeszowa i Zielonej Góry — została jakby poszerzona o temat: zasady pracy i wynagrodzenia mandatariuszy. Rozważono ten temat w kontekście rozporządzenia Rady Ministrów z 25 listopada 1985 roku w sprawie udzielania zwolnień od pracy osobom powołanym do pełnienia funkcji z wyboru w oddziałach ZNP. Zastrzeżenie budzi stan realizacji tego rozporządzenia; dotychczas za ledwie 40 proc. zwolnionych do pracy w Związku, uzyskało zwolnienia.

Sporo miejsca w obradach poświęcono działalności OPZZ. Prezydium zapoznalo się z relacją o stanie prac nad uniwersalną metodą wartościowania pracy oraz stanowiskiem OPZZ w tej sprawie. Stwierdzono, iż stanowisko OPZZ dotyczące tego problemu jest zgodne ze stanowiskiem Zarządu Głównego.

Prezydium zostało też poinformowane o pracach przygotowawczych do II Zgromadzenia OPZZ; członków prezydium zapoznano z treścią programu i projektem zmian w statucie. Również w sprawie statutu Zarząd Główny wypowiedział się wcześniej, uwagi i propozycje zmian przesłane zostały władzom OPZZ.

Obrady prezydium prowadził wiceprezes ZG ZNP — Michał Langowski. W charakterze gości w obradach udział wzięli: dyrektor Departamentu Kadry i Spraw Socjalnych — Jerzy Kołodziejczyk, dyrektor Departamentu Ekonomiki Oświaty — Eugeniusz Buško oraz wicedyrektor Jerzy Szumiński, dyrektor Departamentu Inwestycji i Wyposażenia Szkół — Ryszard Pawłowski. **MAR**

W KRAJOWEJ RADZIE NAUKI

JESZCZE O INTEGRACJI

Pierwsze po wakacyjnej przerwie, a jednocześnie przedostatnie w tej kadencji plenarne posiedzenie KRN ZNP poświęcone było przede wszystkim przygotowaniom do bliskiej już II Konferencji Nauki ZNP. Porządek obrad przewidywał dyskusję i przyjęcie projektu sprawozdania z działalności rady w latach 1984—85, omówienie projektu zmian w statucie ZNP proponowanych przez KRN, a odnoszących się do jej działalności oraz sprawy bieżącej. Posiedzenie prowadził prezes Rady Krajowej — Stanisław Koperski. Wział w nim także udział prezes ZG ZNP — Kazimierz Piłat.

Na przekór pierwotnym zamierzeniom pierwszą część posiedzenia zdominowały jednak sprawy integracji ruchu związkowego w obszarze nauki. Stało się tak za przyczyną informacji złożonej przez wiceprezesa, Witę Majewskiego, dotyczącej właśnie tych kwestii. Przedstawił on członkom rady najnowsze propozycje wypracowane przez Międzyzwiązkowy Zespół ds. Integracji.

Przypomnę, że zespół ten działa od listopada 1985 roku, współtworzą go zaś przedstawiciele trzech ogólnopolskich struktur związkowych. Efektem pracy zespołu było doprowadzenie do wspólnego posiedzenia KRN, Rady Federacji ZNP, Prezydium ZNP PAN, które odbyło się w lutym bieżącego roku. W rezultacie ówczesnych dyskusji uzgodniono, że rozpatrzone zostaną wszystkie możliwe mutacje statutowe umożliwiające przyszłą integrację. Zespół przygotował odpowiedni projekt kompromisowy. Jego szczegóły przedstawił wiceprezes rady, będący jednocześnie jednym z jej przedstawicieli w zespole.

Istotą najnowszych propozycji jest umożliwienie wstąpienia do KRN organizacji skupionym obecnie w Federacji ZNP i ZNP PAN przy jednoczesnym zachowaniu ich osobowości prawnej. Wymaga to jednakże przeprowadzenia wielu zmian w statucie Związku Nauczycielstwa

Polskiego (nieco inne byłyby także niektóre zasady regulujące obecne stosunki na linii KRN a ZG ZNP). Apelując do rady o przyjęcie tych propozycji Wit Majewski stwierdził, że z pewnością jest to dla wielu kłopotliwy kompromis, niemniej jedynie on — dodał — stwarza przesłanki w miarę szybkiej integracji związkowej. Jeśli KRN pragnie skupiać wszystkich pracowników nauki, stwierdził, właśnie rada powinna do takich kompromisów przekonać kolegów z oświaty. Odrzucając tę propozycję to w praktyce odsunięcie integracji na następną kadencję — dodał na zakończenie wystąpienia wiceprezes.

Wokół tego właśnie wątku rozwinęła się najżywsza dyskusja. Przy czym opinie w niej wyrażane zdecydowanie odbiegały od wyrażanych przez wiceprezesa. I tak, np. zabrzano wręcz prezydium, iż zbyt wiele już czasu poświęca sprawie integracji, nie mając przy tym pewności, czy rzeczywiście związkowcy z innych organizacji zechcą wstąpić do ZNP KRN. Po określeniu, iż autonomia, jaką ma rada, jest w zupełności wystarczająca, w niczym nie utrudnia działania. Zaproponowany zaś kompromis zmusza cały wręcz Związek do wprowadzenia sporych zmian. Jaki jest sens w niszczeniu struktury, która nie najgorzej się już sprawdziła? — zapytywano. Partia, związki, organizacje społeczne jednocześnie swych członków wokół idei — podkreślano. Jeśli idea jednolitego Związku o dwóch pionach komuś nie odpowiada, to czy my, KRN ZNP, musimy go „na siłę” do niej przekonywać? Zabierając głos podkreślali, że trudno wyobrazić sobie organizację, w której istnieje swego rodzaju dualizm prawny, a tego przecież żwczą sobie koledzy z federacji. Pytano także, czy skoro przez trzy lata nie udało się zintegrować ruchu, warto i trzeba robić to dziś, niejako na siłę. Tym bardziej iż integracja powinna być poprzedzona współpracą, do której raczej bardzo trudno namówić partnerów.

W tej części posiedzenia zabrał głos także prezes ZG ZNP Kazimierz Piłat. — Odnoszę wrażenie — stwierdził — że rada i ZG ZNP mają do czynienia z czymś w rodzaju „integracyjnego szantażu”. Problem w tym, że nie istnieje potrzeba straszenia kogokolwiek. ZNP nie jest bynajmniej słabszą stroną „pizetargów”, wprost przeciwnie. Dlatego należałoby się zastanowić, czy warto nadal wykazywać tyle dobrej woli, tym bardziej że rozmowy te ZNP niewiele dobrego przynoszą. Trzy lata Związek pracował nad tym, aby być organizacją jednolitą, nie ma sensu niszczyć tego, co z trudem zostało oszczędnie — podkreślił prezes. Wydaje się także — stwierdził — iż przyszedł najwyższy czas, by kolegom z federacji jasno wylumaczyć, że nie należą do Związku Nauczycielstwa Polskiego, czas także na większą, niż dotychczas — ochronę nazwy i znaku Związku.

Konsekwencją tak przebiegającej dyskusji był wniosek Stanisława Koperskiego, by KRN odrzuciła przedstawiony jej wspomniany projekt Zespołu ds. Integracji. Członkowie rady zdecydowano większością głosów przychylić się do tej propozycji.

Następnie KRN przedyskutowała przedstawiony jej projekt zmian w statucie ZNP, przygotowany przez zespół rady, a dotyczący części statutu odnoszących się do zasad funkcjonowania KRN. Po krótkiej wymianie opinii postanowiono przekazać go do poprawki. Dokona tego trzyposobowa, powołana ad hoc komisja rady. Podobnie krytycznie odnieśli się jej członkowie do projektu sprawozdania z działalności KRN. Jego autorem zarzucano brak wielu danych liczbowych, ogólnikowość niektórych sformułowań itp. Także ten dokument przesłano do poprawy.

W ostatnim punkcie posiedzenia KRN oficjalnie dokonała przekształcenia dotychczasowych komisji w sekcje zawodowe.

WOJCIECH WISLIŃSKI

KONKURS DLA KAŻDEGO

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego, Ogólnopolski Komitet Pokoju, Główna Komisja Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, redakcja „Głosu Nauczycielskiego” ogłaszają w roku szkolnym 1986/87 konkurs na konspekt zajęć dydaktyczno-wychowawczych i opiekuńczych związanych z wychowaniem dla pokoju.

CELE KONKURSU

1. Ukazanie historycznych doświadczeń narodu polskiego, w tym także martyrologii w okresie II wojny światowej.
2. Insprowanie nauczycieli w tworzeniu realizowaniu programów w zakresie wychowania dla pokoju i zachęcenie ich do własnych poszukiwań w kształtowaniu poglądów, postaw dzieci i młodzieży.
3. Wyposażenie nauczyciela w przykładowe rozwiązania metodyczne.

ZALOZENIA:

Konkurs obejmuje:

1. Konspekty lekcji do wszystkich haseł programowych wiążących się w naturalny sposób z tematyką wychowania w duchu pokoju.
2. Konspekty i scenariusze zajęć pozalekcyjnych (wieczornice, zbiórki harcerskie, zebrania szkolnych organizacji koł zainteresowań, zajęć świetlicowych itp) imprez i uroczystości szkolnych.

WARUNKI KONKURSU

1. Konkurs jest przeznaczony dla wszystkich grup nauczycieli, wychowawców i instruktorów pracujących z młodzieżą, a także z nauczycielem. Konspekty i scenariusze oceniane będą w następujących grupach:

- przedszkola,
- szkoły podstawowe,

- szkoły ponadpodstawowe i pomaturalne
- placówki opieki i wychowania pozaszkolnego.

2. Nadesłana praca powinna zawierać: temat, cel, zadania, sposób realizacji (opis przebiegu zajęć, wykaz tekstów źródłowych i opis rekwizytów, ich ewentualne zajęcia), spis pomocy dydaktycznych, biografie itp. oraz wnioski wynikające z przebiegu lekcji (zajęć itp.). Chodzi o w miarę szczegółowe uzasadnienia realizacji założonych celów.

3. Każdy uczestnik może nadesłać dowolną liczbę prac z zajęć przez siebie przeprowadzonych. Objętość konspektu nie powinna przekraczać 4 stron maszynopisu (nie licząc załączników).

Praca powinna być oznaczona godłem. Należy do niej dołączyć zamkniętą kopertę opatrzoną tym samym godłem zawierającą imię i nazwisko, dokładny adres zamieszkania i miejsca pracy oraz wykonywaną specjalność.

4. Szczególnie wysoko oceniany będzie udział uczniów w przygotowaniu i realizacji konspektu (scenariusza).

Konkurs trwa od 1 października 1986 r. do 30 marca 1987 r. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w maju 1987 r.

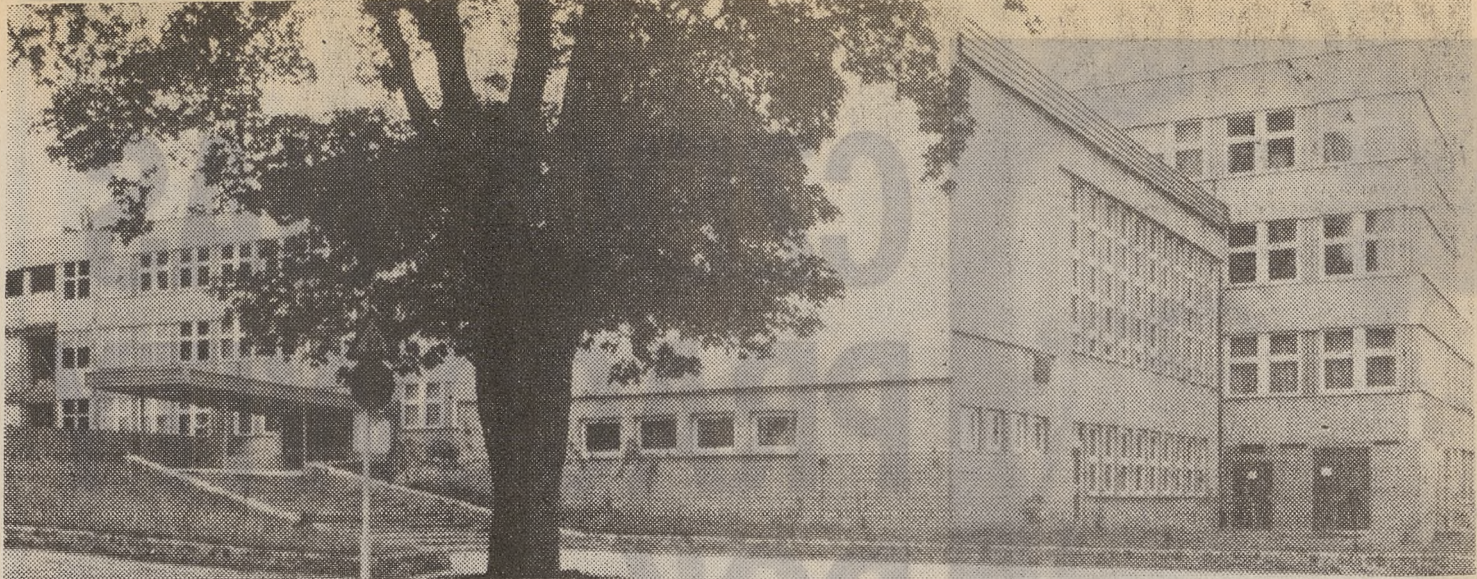
- Nagrody i wyróżnienia:
- Nagrody pierwsze w wysokości 20 000 zł
- Nagrody drugie w wysokości 12 000 zł
- Nagrody trzecie w wysokości 7 000 zł
- Wyróżnienia książkowe oraz dyplomy.

Przewiduje się możliwość przyznania nagrody zbiorowej.

Jury konkursu zastrzega sobie prawo innego podziału nagród i wyróżnień. Najlepiej prace zostaną opublikowane. Nazwiska autorów nagrodzonych i wyróżnionych prac zostaną podane do wiadomości publicznej. Prace nagrodzone i wyróżnione po zakończeniu konkursu pozostaną w archiwum ZNP.

Konspekty należy nadsyłać pod adresem: Zarząd Główny ZNP — Wydział Pedagogiczny ul. Spasowskiego 6/8 00-950 Warszawa.

50 SZKÓŁ NA 50-LECIE ZIEMI SZCZECIŃSKIEJ



BŁĘKITNA

WITOLD SALAŃSKI

Widać ją z daleka w prześwicie bloków. Znaki rozpoznawcze: nowoczesna bryła architektoniczna oraz niebieska elewacja, od której przyjęła się nazwa szkoły, nazwa tak powszechna, że uczniowie nawet w dziennikach i na zeszytach nie piszą inaczej, jak „Błękitna” zamiast: „Szkoła Podstawowa nr 55”.

Wiele w tym uczniowskiej dumy. Nic dziwnego. Placówka jest unikatem. Już dziś mógłby w niej z powodzeniem rozgłosić się XXI wiek. I nieważne, że poślizgi budowlane, że długie cykle budowy. Kto w roku dwutysięcznym będzie o tym pamiętać. Najważniejsze, że szkoła jest na miarę XXI wieku i warta każdej ceny.

„Błękitna” to kolos liczący samych izb lekcyjnych 36. Ale we wnętrzu nie odczuwa się ogromu, ponieważ szkoła ma kształt kwadratu, z wewnętrznym, niewielkim dziedzińcem, zwanym z hiszpańska patio. Każde z czterech skrzydeł tworzy w miarę autonomiczny sektor przeznaczony dla odrębnej grupy wiekowej. Szkoła pozwala w pracy dydaktyczno-wychowawczej rozwinąć nauczycielom pełne skrzydła. Dyrektor „Błękitnej” Antoni Zygas, dodał: — Pozwala, ale też i zmusza pedagogów do wspinania się na wyżyny sztuki zawodowej. Gdyby nie wykorzystywali tak wspaniałych warunków, byłiby... dudkami.

Bardzo dobrze, że przy każdej izbie lekcyjnej znalazł się nauczycielski gabinet pracy samodzielnej. I nie jakieś tam klitki, a przestronne, wygodne pokoje z szafami regalami, biurkami, w których nauczyciel

może nie tylko gromadzić literaturę fachową, pomoce naukowe, lecz także w ciszy przygotowywać się do lekcji, poprawiać klasówki, pogłębiać wiedzę, doskonalić warsztat pracy, czytać. W gabinetach tych może ponadto — co niezwykle cenne — porozmawiać kameralnie z uczniem, z samorządem klasowym, poprosić koleżankę czy kolegę na konsultację, zaprosić na rozmowę rodziców. Jak widać, gabinety znacznie podnoszą komfort pracy nauczycielskiej. W zwykłych szkołach bardzo trudno o miejsce na chociażby krótką koncentrację czy na wymagającą dyskrecji rozmowę z uczniem.

Ale te tak bardzo pożyteczne gabinety bynajmniej nie wyczerpują wszystkich atutów „Błękitnej”. Inne pomieszczenia to również prawdziwe rarytasy: pokoje komitetu rodzicielskiego, organizacji młodzieżowych, pedagoga, gabinety lekarskie, zajęć wyrównawczych, nauki języków obcych. Oczywiście, są również czytelnie (nauczycielska i uczniowska) oraz biblioteka, odrębny zespół pomieszczeń świetlicowych, no i aula, pełniąca na razie z konieczności funkcję sali gimnastycznej. Z pewnością zazdrość niejednego restauratora wzbudziłoby pełne zmechanizowane sprzętu pomieszczenia kuchenne, przestronna stolówka oraz liczne magazyny. Dzięki tej mechanizacji w stolówce „Błękitnej” pracuje kucharek sześć, ale obiady może jeść aż 900 osób (na razie stołuje się około 450).

No i na zakończenie rewelacja. Architekt, wiceprzewodniczący Wojewódzkiego Komitetu NCPS Józef Pokrzywnicki,

wychodząc z założenia nie tak znowu dla niektórych menażerów oświaty oczywiste, że pracownik administracji i obsługi to też człowiek, zaprojektował również pokoje socjalne dla kucharek, sprzątaczek, woźnych etc. A więc humanistyczna idea architekta znalazła w „Błękitnej” dobrą konkretyzację.

Ale czy stać nas na tak luksusowe szkoły? Nie stać, ale przynajmniej cieszymy się z istnienia szczecińskiego wzorca.

Szkoła na Wzgórzu Hetmańskim funkcjonuje już trzeci rok, ale tylko w części dydaktycznej. Do zbudowania pozostała jeszcze duża hala sportowa o wymiarach 41 x 21 m wraz z pokojami dla nauczycieli wf i trenerów, magazynami na sprzęt sportowy i turystyczny, szatniami, natryskami. Powstaną także dwie sale mniejsze o wymiarach 14 x 9 m, w których będą odbywały się zajęcia gimnastyki korekcyjnej i ewentualnie rytmiki. Całą inwestycję zamkną dwa duże boiska, kompleks małych boisk do gier zespołowych (niestety według projektu mają być zalane asfaltem: oby wymyślono bezpieczniejszą dla zdrowia nawierzchnię) oraz basen pływacki. Zakończenie całej inwestycji przewiduje się na rok 1987.

Zatem poród „Błękitnej” jeszcze się nie zakończył. Przebiegały też o wiele boleśniej, gdyby nie upór i determinacja niezliczonych rzesz „akuszerów” — mieszkańców Wzgórza Hetmańskiego, którzy w najgorętszych momentach, gdy pod koniec sierpnia budowlani oddawali kolejne sektory dydaktyczne, zjawiali się gremialnie, żeby posprzątać, poustawiać sprzęt.

Wokół szkoły kręci się też cała rzesza najczęściej anonimowych ofiarodawców. Oto telefon — podaje przykład dyrektor Antoni Zygas. — Najpierw gratulacje z okazji budowania tak wspaniałej szkoły,

potem oferta: chciałem sprezentować trochę drzewek orzecha japońskiego (rosną dziś przed szkołą). Inni zaczęli przynosić palmy, rododendron, kwiaty w doniczkach. Dziś szkoła tonie w kwiatkach i zieleni. Podobnie było z firankami i zasłonami, które nie tylko ofiarowano, lecz i uszyto. Jeszcze inni przyszli po prostu ze śrubokrętami, młotkami, obcęgi, wiertarkami. Wartość tych wszystkich prac społecznych ocenia się w „Błękitnej” na 1,5 mln.

Niepoślednią rolę odgrywa także zakład opiekuńczy „Błękitnej” — Zmechanizowane Odwoły Milicji Obywatelskiej. Rejestr prac wykonanych przez milicjantów na rzecz szkoły jest, tak długi, że nie sposób go tutaj wymienić. Zaczęło się wszystko od plantowania terenu wokół szkoły przed pierwszym „dziewiczym” dzwonkiem, 1 września 1984 r. Jednak milicjanci okazali się całkowicie niezastąpieni przy zagospodarowywaniu szkoły, zwłaszcza przy przenoszeniu ciężkiego sprzętu i mebli. Pomoc przybiera także inne formy. Na przykład ZOMO przekazało „Błękitnej” około 70 tys. zł na zakup książek do szkolnej biblioteki. Niezależnie od tego zorganizowało w całym resorcie spraw wewnętrznych województwa szczecińskiego zbiorke książek. Nabywało się ich 1500.

Koordinacją tych wszystkich prac i działań zajmuje się jedenastoosobowy społeczny komitet budowy szkoły, w skład którego wchodzi dwóch nauczycieli, trzech milicjantów, trzech członków komitetu rodzicielskiego, dwóch budowlanych, no i jako sekretarz — dyrektor Zygas.

„Błękitna”, jako osiedlowa szkoła środowiskowa, już jedno ważne zadanie wykonała: zintegrowała mieszkańców Wzgórza Hetmańskiego. Ale zadania następne — o wiele trudniejsze — dopiero ją czekają.

Fot. St. Cieślak

W RESORCIE OŚWIATY I WYCHOWANIA

STAN ZARZĄDZANIA OŚWIATĄ

W rubryce będziemy informować o pracach i inicjatywach podejmowanych przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Autorem publikacji jest rzecznik prasowy MOiW — Andrzej Kawka.

Obowiązujący system zarządzania oświatą wdrożony został do praktyki w 1984 r. z mocy ustawy o radach narodowych i samorządzie terytorialnym. Jeszcze w fazie prac przygotowawczych proponowane rozwiązania prawne i organizacyjne budziły obawy środowiska oświatowego. Okazały się one uzasadnione. Wprowadzone zmiany w bardzo krótkim czasie zaczęły objawiać swe słabości nie równoważone w stopniu dostatecznym przez wzrost zainteresowania władz terenowych sprawami oświaty. Zarządzanie oświatą stało się z czasem jednym z najbardziej kontrowersyjnych problemów podnoszonych w związku z krytyczną oceną funkcjonowania szkoły.

Minister oświaty i wychowania powołała w związku z tym w styczniu br. komisję, w skład której weszli pracownicy nauki, pedagogiczni pracownicy administracji oświatowej wszystkich szczebli, dyrektorzy szkół i nauczyciele metodycy oraz prawnicy. Komisja otrzymała zadanie dokonania analizy i oceny stanu zarządzania oświatą oraz tematycznie związanych z problematyką zarządzania aktów wykonawczych do Karty Nauczyciela i innych przepisów resortowych. Nadto zobowiązana została do przedstawienia wniosków usprawniających o charakterze doraźnym i perspektywicznym odnoszących się do sfery zarządzania i związanych z nią przepisów prawa.

Podstawę prac stanowiły ekspertyzy problemowe, fachowe artykuły publicystyczne zamieszczone w czasopiśmie pedagogicznych i periodykach z zakresu organizacji i zarządzania, wyniki badań Centrum Dokonań Nauczycieli w Sulejówku, Centrum Podyplomowego Kształcenia Pracowników Administracji Państwowej w

Warszawie i wyniki kontroli Departamentu Kontroli oraz inne dokumenty pozostające w dyspozycji poszczególnych komórek organizacyjnych Ministerstwa Oświaty. Nadto wzięto pod uwagę liczne propozycje i wnioski zgłaszane przez przedstawicieli różnych środowisk społecznych i zawodowych podczas kampanii wyborczej do Sejmu PRL IX kadencji.

Obszerne raporty, zawierający szczegółową analizę stanu zarządzania oświatą oraz formułujący kierunki dalszych prac nad doskonaleniem tego systemu, przedłożony został kierownictwu oraz Kolegium Ministra Oświaty i Wychowania. Główne jego tezy przedstawiono na naradzie kuratorów oświaty i wychowania, a także na specjalnie w tym celu zorganizowanym spotkaniu grupy wojewodów, kuratorów i pracowników Urzędu Rady Ministrów. Problem zarządzania oświatą został wniesiony również przez przewodniczącego Konwentu Wojewodów na naradę wojewodów. Obecnie, zgodnie z przyjętym harmonogramem, trwa drugi etap prac komisji. Zakończy go przedłożenie konkretnych propozycji zmian.

Jednocześnie w kilku województwach podjęto eksperymentalnie próby zastosowania nowych wariantów zarządzania — w granicach obowiązujących norm prawnych, ale różnych od powszechnie przyjętej praktyki. W obecnej fazie główna uwaga skupiona jest na administracji szczebla podstawowego, gdyż ta właśnie budzi największe obawy.

W modelu organizacyjnym administracji terenowej przyjęto kryterium czytelności podziału zadań i wyraźnej specjalizacji. Zasada ta, niewątpliwie słuszna, doprowadziła w praktyce do wynaturzeń organizacyjnych. Mamy obecnie aż 2273 gminnych inspektorów oświaty i wychowania. Nigdy nie było tak dużej ich liczby. Ale też nigdy w przeszłości administracja oświatowa nie miała tak ograniczonych kompetencji, jak dzisiaj.

Kompetencje i uprawnienia kuratorów w stosunku do organów administracji

stopnia podstawowego nie budzą na ogół wątpliwości. Również inspektorzy w miastach (dzielnicach) o liczbie mieszkańców powyżej 50 tys. uzyskali status organu o właściwości szczególnej. W pozostałych jednostkach organem o właściwości ogólnej i jednocześnie szczególnej jest nauczelnik. Spowodowało to znaczne obniżenie pozycji prawnej inspektorów oświaty i wychowania w porównaniu do dotychczasowych gminnych dyrektorów szkół.

Są oni odbiorcami różnorodnych, często sprzecznych ze sobą dyrektyw, których wykonanie ma z reguły charakter obligatoryjny, a nierzadko bywa zagrożone rygorem odpowiedzialności służbowej. Logiczną konsekwencją nadmiaru ośrodków dyspozycyjnych jest przerost funkcji planistycznej i sprawozdawczej. Obserwujemy natomiast postępujący proces ograniczania zakresu wykonywania zadań nadzoru pedagogicznego. Często jednoosobowy aparat wykonawczy nie jest w stanie sprostać zadaniom, wynikającym z organicznych funkcji administracji szkolnej. Wywiera to negatywny wpływ na realizację podstawowych funkcji systemu oświaty i wychowania, a także na treść, organizację, jakość i zakres wykonywanego nadzoru i doradztwa pedagogicznego.

Kontrowersję wywołuje relacja między udzielonym nauczycielowi doradztwem i poradnictwem pedagogicznym a kontrolą i oceną jego pracy. Nastąpiło bowiem naturalne osłabienie więzi między ogólnym nadzorem pedagogicznym szczebla wojewódzkiego i podstawowego a instytucją nauczycieli metodyków. W poszukiwaniu poprawy tej sytuacji 2 kuratoria (krośnieńskie i lubelskie) podjęły tytułem eksperymentu próbę stworzenia terenowych wydziałów kuratorium grupujących wizytatorów i nauczycieli-metodyków. Ich doświadczenia, a także wcześniejsze chronologicznie siedleckie, dopomogą wypracować rozwiązanie najbardziej odpowiadające potrzebom.

Komisja zajmowała się także oceną obecnego stanu kierowania. (AK)

DROGI CZYTELNIKU!

Jeszcze masz czas zaprenumerować „Głos” na następny rok, półrocze, kwartał (do 10 listopada br.). A więc nie zwlekając, pójdz na pocztę już dziś! ZAPAMIĘTAJ! SYSTEMATYCZNE CZYTANIE „GŁOSU” ZAPEWNI CI TYLKO PRENUMERATA LUB ZAŁOŻENIE TECZKI W KIOSKU. W „GŁOSIE” ZNAJDZIESZ:

- informacje o pracach Związku i resortu
- relacje z terenu
- chwilę relaksu w czasie lektury felietonów i rozrywek umysłowych



CZEKA NAS PRACOWITY ROK

CD ZE STR. 1

— Panie Ministrze, miniony rok akademicki zakończył pierwszy, zapoczątkowany nowelizacją ustawy o szkolnictwie wyższym etap porządkowania najważniejszych dziedzin uczelnianego życia. W porównaniu z nim, bardzo — dodajmy — burzliwym, zbliżający się nowy rok zapowiada się jako raczej spokojny. Niemniej i w nim uczelnie czekają istotne zmiany. Mam na myśli choćby zapowiadany przegląd kadr czy zmiany w programach nauczania, które dotąd budowane były przez samodzielne szkoły.

PROF. DR HAB. BENON MIŚKIEWICZ: — Nowelizacja ustawy dokonana przez Sejm 25 lipca ub. r. niewątpliwie jest dla nas wyznacznikiem nowego etapu w rozwoju szkolnictwa wyższego. Miniony rok akademicki był czasem przystosowywania życia szkół wyższych do wymogów nowej ustawy, wdrażania jej do praktyki uczelni. Z wielu podejmowanych w tym czasie działań wymienilibym przede wszystkim po pierwsze przygotowanie przez ministerstwo dużej ilości aktów wykonawczych do nowej ustawy, po drugie: opracowanie w szkołach wyższych ich statutów. Pragnę dodać, iż obecnie posiadamy większość aktów prawnych regulujących funkcjonowanie szkolnictwa wyższego i nauki. Mam także za sobą konsultacje z poszczególnymi uczelniami, dotyczące zatwierdzania propozycji przez nie statutów, nowy rok akademicki wszystkie szkoły wyższe rozpoczyna z zatwierdzonymi statutami. Natomiast jestem jeszcze w przedmiotu przystosowywania składów organów kolegialnych szkół do wymogów nowej ustawy. Przepomnę w tym miejscu, że przewidziane, iż w momencie zatwierdzenia statutu trząca swe kompetencje dotychczasowi przedstawiciele w organach kolegialnych i należy ich powołać na nowo. Sądymy, iż w niektórych uczelniach będzie się to odbywało na drodze ponownego formowania składów rad wydziałowych. Przy czym chodzi tu przede wszystkim o wyłonienie reprezentantów grup nauczycieli i osób nie będących samodzielnymi pracownikami nauki, ci bowiem z mocy ustawy wchodzi w skład rady wydziału.

Odpowiadając na drugą część pytania dotyczącą zmian w programach nauczania pragnę stwierdzić, iż nie jest prawdziwe stwierdzenie, że odbieramy szkołom przysługujące im w tym zakresie kompetencje i narzucamy nowe, kompletne programy nauczania. Naszym celem jest bowiem zaproponowanie jedynie ramowych programów, co oznacza, iż nie zabraknie w nich miejsca dla działalności rad wydziałów. Myślę zatem, że nowe programy, które ostatecznie opracowane zostaną do końca bieżącego roku, a wejdą do szkół w roku akademickim 1987/1988, staną się nie ewentualną koniecznością, lecz dobrą wskazówką, wytyczną do formułowania kompletnych programów kształcenia. Przygotowując ramowe programy korzystamy z opinii samych środowisk akademickich, głosów doradczych naszych resortowych zespołów naukowo-dydaktycznych, w skład których wchodzi najwybitniejsi specjaliści poszczególnych dyscyplin.

— Jeśli jednak na nowy rok akademicki spojrzemy z perspektywy lat minionych można by sądzić, że mamy do czynienia z powrotem do niektórych form. Na przykład wracają do szkół wyższych mocno swego czasu krytykowane praktyki robotnicze, nie mówiąc już o ramowych programach. Dotąd, mam na myśli ostatnie lata, obejmowały one jedynie blok przedmiotów społeczno-politycznych. A przecież dając uczelnom prawa do swobodnego formułowania programów liczyłymi na to, że w ten sposób każda szkoła wypracuje własne, odmienne od innych szkół, specyficzne oblicze.

— Poruszył pan istotny problem, który अपrowadza się w zasadzie do pytania, na ile w nowych uformowaniach prawnych szkół jest nadal samonadana? Ja twierdzę — a sądzę, iż praktyka minionego roku akademickiego wystarczająco tego dowiodła, że żaden z rektorów nie ma podstaw do narzekań na nadmierne ingerencje administracyjne, które byłyby skutkami nowelizacji ustawy. Została ona zmieniona ale nie zmieniał się styl pracy ministerstwa. Powtórzę jeszcze raz, iż nie zależy nam na ogólnym administrowaniu, lecz na jak najlepszej i ściślejszej współpracy ze środowiskiem akademickim. Tak będziemy pracować również w nowym roku akademickim i w następnych.

Wracając natomiast do programów nauczania pragnę podkreślić, że nie bez powodów są to ramowe programy. Otóż ram tych nie zamierzamy całkowicie wypełniać, wprost przeciwnie, chcielibyśmy, aby wraz z nami uczyniły to rady wydziałów. Między innymi po to, by uczelnie mogły zaznaczyć swoją szczególną osobowość, specyfikę, a więc wprowadzić takie treści, przedmioty dodatkowe, w których posiadają najcenniejszy dorobek. Co bezpośrednio skłoniło nas do wprowadzenia ramowych programów nauczania? Przede wszystkim doświadczenia minionych lat, kiedy to uczelnie korzystały z prawa samodzielnego formułowania programów, a w tym kontekście rezultaty przeprowadzonych przez resortowe zespoły naukowo-dydaktyczne analiz tych programów. Jak bowiem się okazało, doprowadziło to do tego, że na tych samych kierunkach studiów, prowadzonych w różnych szkołach, mieliśmy do czynienia z różnym, nieporównywalnym kształceniem. Programy uczelniane były bowiem podporządkowane nie potrzebom praktyki, lecz głównie upravianym w danej szkole specjalnościom. Mało tego, widać w nich było także silę przebiecia niektórych nauczycieli, którzy w programach faworyzowali grupy przedmiotów sobie bliskie. Nieporównywalność kształcenia, presja na dostosowywanie zawartości programów do uprawianych dyscyplin i rangi jednostek doprowadziły do zmian, o których mówimy. Nie jest to zatem działanie idące w kierunku, jak się w niektórych środowiskach sugeruje, oberwładnienia uczelni, lecz uformowanie procesu kształcenia, podporządkowanego potrzebom praktyki, a jednocześnie ujednolicenia go na tych samych kierunkach. Chodzi nam o to, by absolwenci różnych uczelni, studiujących na tych samych kierunkach opuszczali je mniej więcej z tym samym zasobem wiedzy i umiejętności. Natomiast część programu wypełniana przez szkołę ma być owym czymś dodatkowym, co będzie właśnie specyfiką tejże uczelni, wyrazem intensywności badań w danych specjalnościach.

— Panie Ministrze w bieżącym roku odbędzie się zapowiadany ustawą wspomniany już przegląd kadrowy. Przynależało, że oczekiwaniu nań towarzyszył sporo niepokoi. Nierazkie się obawy, czy oceniając pracę nauczycieli nie przesądzą czasem względy inne niż czysto merytoryczne. Niełatwo ocenić jest na przykład czystej postawy...

— Oceny kadry naukowej zawsze wchodziły w kontrowersje i różne obawy. Myślę jednak, że wprowadzenie do życia akademickiego ocen pracy nauczycieli było niezbędne. Nie ma w Polsce takiej warty, grupy pracowników, której praca nie byłaby poddawana ocenie. Uczelnie nie mogą i nie powinny być wyizolowane w tym względzie enklawy. Nauczyciele akademicki są pracownikami zatrudnionymi i wynagradzani przez państwo i ma o nich pełne prawo dokonywać okresowych ocen jego pracy. To jeden aspekt zbliżającego się przeglądu kadrowego. Istnieje jednak i drugi. Jest nim konieczność zwrotienia bacniejszej uwagi na niekorzystne, a utrwalające się procesy stabilizacji kadry. Dodajmy: nadmiernej stabilizacji, charakterystycznej w dodatku nie tyle dla grupy samodzielnymi pracowników naukowych, im bowiem jest ona niezbędna, lecz dla grupy adiunktów, starszych asystentów.

W polskim szkolnictwie wyższym mamy do czynienia z jawiskiem istnienia zbyt dużej liczby adiunktów oraz zbyt gołym wzrostem liczby samodzielnych pracowników naukowych oraz asystentów. A zatem i z tego powodu niezbędne jest dokonywanie okresowych ocen przydatności do pracy w szkole wyższej. Wreszcie uważam, iż przeglądy mają także na celu uwolnienie niektórych pracowników od wrecz meczarski, jakże sprawia im napisanie pracy doktorskiej, habilitacyjnej. Chciałbym jednak przy okazji usunąć część obaw nurtujących niektórych oczekujących na przegląd. Chcę podkreślić, iż one przecież nie będzie weryfikacji, procedurą wyrzucenia czy zwalniania pracowników. Ma to być obiektywna ocena merytoryczna. Wspomniał pan o dwóch kryteriach tej oceny: kryterium merytorycznym i kryterium postawy. Przepomnę zatem muszę, iż w tej chwili obydwa zostały zapisane w ustawie. Nie musimy zatem się wstydzić stawiania pytań, jaką postawę metodologiczną prezentuje prowadzący zajęcia, czy jest ona zgodna z obowiązkiem socjalistycznego wychowania studenta w szkole wyższej. Zadając mu takie pytanie, oceniamy go, będziemy jednak także pytali o trudności towarzyszące jego pracy, będziemy się starali przyjąć mu z pomocą w ich rozwiązywaniu. Jeszcze raz podkreślam, iż przegląd ma mieć charakter wielostronny. Nie znaczy to oczywiście, że tym osobom, które nie mogą wylegitymować się żadnym dorobkiem, osiągnięciami naukowymi czy dydaktycznymi, władze uczelni nie zaproponują przejścia na inne stanowisko bądź nawet odejścia ze szkoły.

— Już dziś, a więc jeszcze przed przeglądem, wiadomo, że pewna część adiunktów będzie musiała z uczelni odejść. Przynależało los taki spotkać około 4—5 tys. osób. Występując przed Radą Główną Nauki i Szkolnictwa Wyższego zapewnili Pan, iż resort i uczelnie będą udzielać im pomocy w podjęciu pracy w innych działach gospodarki. Jakiego rodzaju będzie to pomoc? Pytam nie bez powodu. Dotychczasowe bowiem doświadczenia tych, którzy z uczelni odeszli — wskazują, iż adiunktowi niełatwo zakorzenić się na przykład w oświacie czy przemysle.

— Naturalnie pomoc ta ze strony ministerstwa jest i może być tylko ograniczona. Indywidualne rozwiązywanie problemów, a każdego z adiunktów chcemy traktować właśnie indywidualnie, możliwe jest tylko w uczelniach, w których prowadzone będą rozmowy. Pomoc ze strony ministerstwa polegać może na prowadzeniu rozmów, mediacjach, sprzyjających tworzeniu warunków szybkiego adaptowania się adiunktów w nowych miejscach pracy. Na przykład rozmawiamy z Ministerstwem Oświaty i Wychowania, by przyjmowano ich do szkół bez wymogów posiadania dodatkowych kwalifikacji pedagogicznych, wszak są oni przecież nauczycielami. Chcielibyśmy także doprowadzić do tego, aby w zakładach przemysłowych przyjmowano adiunktów na przykład na stanowiska nadzoru inżynierskiego.

Wobec jednak do tej części pańskiego pytania, w której padły liczby tych, którzy prawdopodobnie będą musieli odejść z uczelni. Otóż ja nie zakładam, iż będzie to tak duża grupa. Między innymi dlatego, że znwolniona ustawa nie odebrała adiunktowi żadnych jego praw, w dalszym ciągu jego staż liczony jest od września 1982 roku i nadal może trwać 9 lat. Praktycznie więc pierwszy pięcioletni okres zatrudnienia upływa w przyszłym roku. Po uzyskaniu pozytywnej oceny pracy może on uzyskać przedłużenie kontraktu o następną trzy lata.

— Ale chemy poszukiwać drogę również ułatwiania adiunktom awansu. Przede wszystkim bardzo będziemy popularyzowali możliwość habilitowania się adiunkta na podstawie zaprezentowanych pewnych zestawów prac. Oznacza to, iż nie zawsze będziemy wymagali jednej dużej monografii jako pracy habilitacyjnej. Istnieje natomiast możliwość przedłożenia zamiast niej pewnej liczby artykułów monograficznych.

Wszystkich zbilansowanych tematycznie, a stanowiących pewną całość. Chcielibyśmy również, aby zarówno rady wydziałów, jak i Centralna Komisja Kwalifikacyjna do Spraw Kadr Naukowych inaczej pochwili do tzw. dorobku praktycznego. Myślę tu na przykład o pionie inżynierskim, np. architekturze, tam gdzie wykonanie określonego projektu okazuje się nie tylko użyteczne dla praktyki, ale zawierać będzie oryginalne rozwiązania, które będzie można uznać za pracę twórczą.

Pragnę w tym miejscu dodać, że zastanawiamy się także nad innym rozwiązaniem, nad tzw. alternatywną karierą pracownika naukowego. To jest możliwość mianowania na etat docenta osób bez habilitacji, jeśli mają odpowiedni dorobek naukowy. W tym przypadku habilitacje musiałby zastąpić określony przewód kwalifikacyjny. Jest to naturalnie propozycja dyskusyjna. Pragniemy jednak podjąć ją, prowadzić dyskusję w środowiskach akademickich.

A zatem jak pan widzi problem adiunktów nie jest kwestią jednorazowej akcji, jest to problem szeroki, wymagający niezwykłej rozważli i spokoju. Poza tym nie może być dyskutowany jako problem jednorodnej grupy pracowników, trzeba go rozpatrywać zawsze w sposób indywidualny. I tak pragniemy rozmowy te prowadzić.

— Korzystając z okazji, iż padły słowa o konieczności ściślejszego kształcenia z wymogami praktyki, co zresztą wielokrotnie w różnych wystąpieniach Pan podkreślał, chciałbym zapytać o szansę zmiany obecnego modelu kształcenia nauczycieli w szkołach wyższych. Od wielu lat oświata nie może na przykład doprosić się, by w uniwersytetach kształcono nie tylko chemików, fizyków, polinistów, a więc kandydatów na naukowców, badaczy w tej dziedzinie, lecz także nauczycieli chemii, fizyki, języka polskiego, którzy niejako z marszu mogliby dobrze wykonywać swój zawód w szkole.

— Poruszył pan jeden z najbardziej kontrowersyjnych problemów zawierający się w pytaniu, kogo powinien kształcić uniwersytet? Czy powinności szkoły wyższej jest kształcenie przedstawicieli konkretnego zawodu? Otóż my odeszliśmy do niego w sposób systematyczny. Jeśli mamy służyć praktyce, musimy wiedzieć, czego ona od nas oczekuje. Donośki nie zdamy sobie sprawy z tego, jakie kwalifikacje, jaka wiedza powinien mieć pracownik danego zawodu, tak daleko nie będziemy mogli do tych potrzeb dostosować programów nauczania. Dlatego też podzieliłmy się opracowania tzw. sylwetki absolwenta poszczególnych kierunków kształcenia. Czynię to nasze zespoły naukowo-dydaktyczne. To jest to niewątpliwie trudne, bowiem praktyka — jest oczekiwania stale zmieniają się. To co dziś odpowiada aktualnym potrzebom jutro może wymagać modernizacji...

— w przypadku zawodu nauczycielskiego wymogi owe tak szybko się nie zmieniają. — To prawda, sądzę jednak, iż należałoby tu wyjaśnić jedną kwestię. Otóż absolwent uczelni absolutnie przeszkolony nie jest nauczycielem w moim przekonaniu, to jedynie kandydat do tego zawodu. I to pomimo że w trakcie studiów otrzymał także wiedzę pedagogiczno-psychologiczną, odbył praktyki w szkole. Bardziej zatem pasowałoby do niego miano stażysty niż nauczyciela. To samo zresztą można powiedzieć o absolwentach kierunków ekonomicznych, technicznych, którzy też nie od razu są ekonomistami czy inżynierami.

— W pewnym sensie o to właśnie oświata ma pretensje do szkolnictwa wyższego. — Kontynuując poprzednią myśl powiedziałbym, że w pytaniu, które pan postawił zawarty jest zasadniczy problem, a mianowicie wyważenie proporcji pomiędzy przyswajaniem podczas studiów wiedzy i umiejętności. Przy czym umiejętności traktować by należało w dwojaki sposób: umiejętności nabywania wiedzy i umiejętności zawodowe, wykonwania zawodu. Myślę, że obecnie wszystkie te trzy elementy, to jest odpowiedni zasób wiedzy, przystosowanie do korzystania z niej, a także umiejętności zawodowe, które w programach nauczania. Możemy naturalnie prowadzić dyskusję, czy określona liczba godzin przeznaczona na przedmioty przygotowujące do zawodu jest wystarczająca, czy właściwie wykorzystuje się je. Jednak jako idea tkwi w programach.

— Jeśli mówimy o przygotowaniu nauczycieli, sądzę, że można tu dokonać wielu innowacji. Wystąpiłbym na przykład z propozycją, by w przyszłości na kierunku nauczycielskim, którzy zdali egzamin wstępny i zostali przyjęci na studia, pierwszy rok odbywali systematycznie prace praktyczne, pełniąc rolę nauczyciela w szkołach. Chodził nam o to, by młody człowiek, jeszcze u progu studiów poznał specyfikę zawodu, atmosferę szkoły, wymogi i trudności pracy. Byłby pewność, czy wybrał dobrze. Po pierwszym roku studiów, w tym czasie, w tym czasie w szkole przechrodziłby na drugi rok studiów stażem. Ta propozycja z różnych powodów nie została jeszcze przyjęta, niemniej byłaby ją lansowali i być może w formie eksperymentu uda nam się ją wdrożyć.

— Sądzę, że jeśli chcemy dobrze przygotować kandydatów do tego zawodu, przede wszystkim musimy zapewnić studentom wrecz stały kontakt ze szkołą. Wiele tu zależy od uczelni, od tego jak potrafi ona utożyc współpracę ze szkołami. — Panie Ministrze, czy nie próbują byćby zwiększyć liczbę godzin bloków przed-

miotów psychologiczno-pedagogicznych? Doprowadzić do tego, by były one traktowane bardziej poważnie, a nie, jak to się zdarza, jak piątę koło u wozu?

— Myślę, że to nie rozwiązuje problemu. Dlatego, że jest to tylko wiedza teoretyczna. Uważam, że wiedzy tej dostarczamy naszym studentom dostateczną ilość. Rzecz, iż tym młodym nauczycielom, na nieporadność których czasami narzeka się w szkole, brak nie teoretycznej wiedzy pedagogicznej, lecz umiejętności zastosowania jej w praktyce. A to jest coś innego. Mówiąc, że trzeba ściślej powiązać kształcenie nauczycieli ze szkołą, mam na myśli przede wszystkim rozszerzenie liczby praktyk i równocześnie położenie akcentu na wdrażanie teoretycznych wiadomości.

— Skoro już zatrzymaliśmy się przy problemach kształcenia nauczycieli, zapytam, kiedy w naszych uczelniach zaczniemy kształcić ich w dwóch kierunkach? Jak dotąd polskie szkoły wyższe bronią się przed tym jak mogą, twierdząc, że dwukierunkowy dyplom, to deprecjacja wyższego wykształcenia. Chętnie natomiast organizują studia podyplomowe. Jednakże to, czego boi się polska uczelnia od dawna realizowane jest w wyższych szkołach w innych krajach.

— Sądzę, że przede wszystkim nie powinniśmy obecnie wyołbrzymiać obaw środowisk akademickich, jak każde novum tak i to toruje sobie drogę z pewnymi trudnościami. Pragnę jednak stwierdzić, że i dla naszych szkół wyższych nie jest to bynajmniej idea obca. W bieżącym roku akademickim większość szkół pedagogicznych uzupełniac będzie wiedzę studentów w formie tzw. studiów podyplomowych. Wyraźnie zatem rozszerza się zakres owego dwukierunkowego kształcenia. W uniwersytetach jest to jeszcze sporadyczne, przypuszczam jednak, iż będziemy mogli i w tych szkołach dojść do tego modelu kształcenia. Sądzę, że nie jest to problem tylko niechęci czy oporu ze strony uczelni. Przypomnę, że były takie próby, uczylimy w uniwersytetach na przykład łaciny z językiem rosyjskim czy historii z geografii. Idea kształcenia dwukierunkowego po prostu musi dojść w świadomości środowisk akademickich.

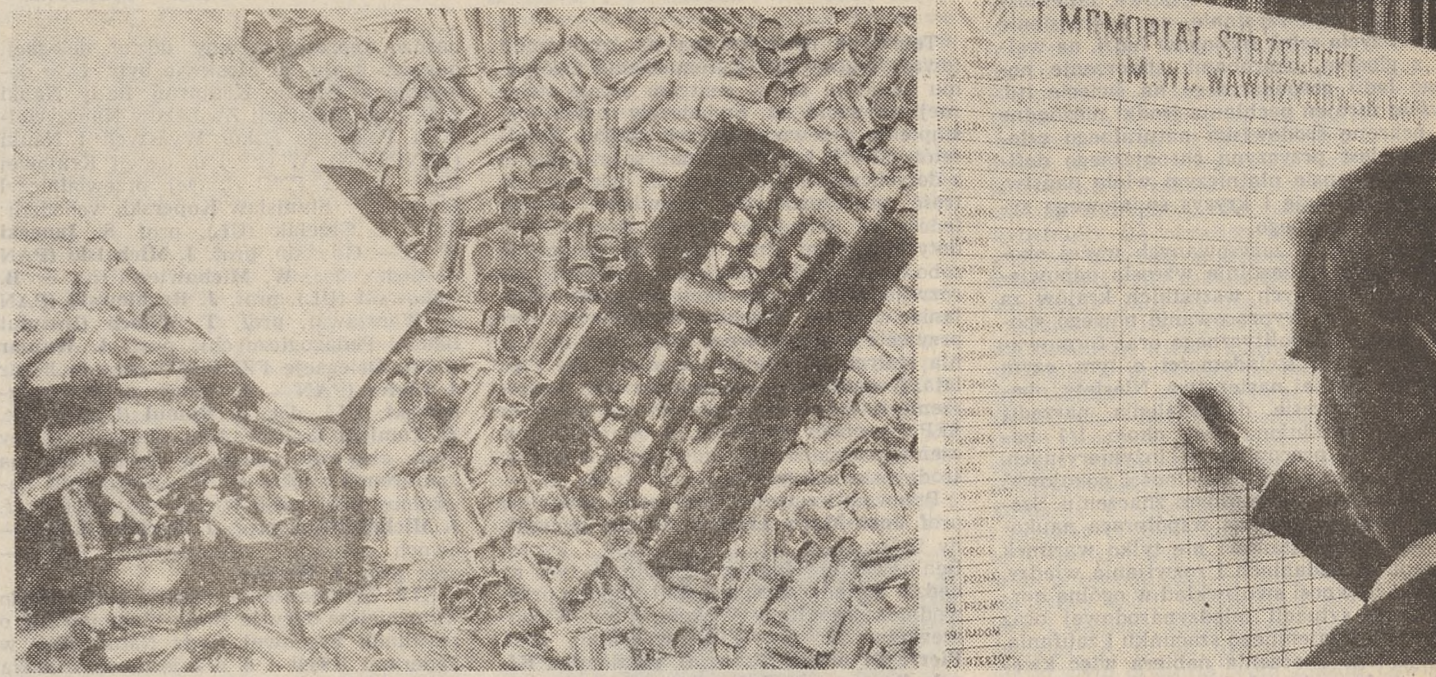
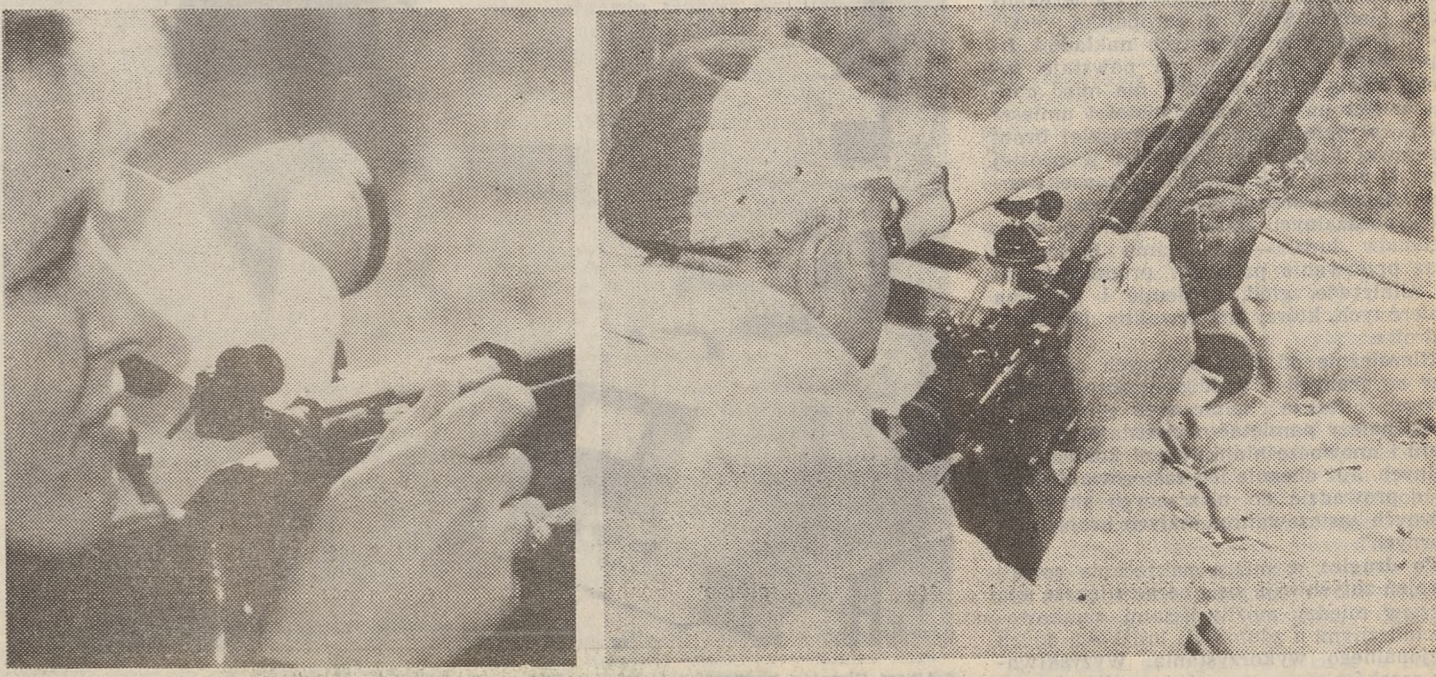
— Panie Ministrze, szczególnie istotną funkcją uczelni wyższej jest funkcja wychowawcza. Niestety ostatnie lata przyniosły wyraźne jej osłabienie. Jakże zatem zmiany zdaniem Pana są niezbędne ku temu, by przywrócić jej rangę, znaczenie?

— Kształcenie młodzieży studenckiej obejmuje oczywiście także przygotowanie do życia w państwie i społeczeństwie. Wychowanie ideowo-polityczne jest zatem stałym składnikiem kształcenia w uczelniach wyższych. Niestety, musimy przyznać, iż ta funkcja uczelni w ostatnich latach została nieco zaniedbana. Podejmujemy wiele działań interwencyjnych, które przywracają wychowaniu właściwą rangę w miejscu. Praca wychowawcza będzie jednym z ważnych składników oceny kadr. Będziemy więc pytali o to, w jaki sposób nauczyciele akademicy pracują z młodzieżą, jak kształtują jej postawy. W minionym roku akademickim wprowadziliśmy nowy regulamin studiów, dyscyplinujący tok kształcenia, szereg zmian w systemie stypendialnym, które, mam nadzieję, stana się czynnikiem mobilizującym do lepszej nauki, pełniejszego wywiązywania się młodzieży z obowiązków studenta. Zdajemy sobie jednak sprawę, iż wychowanie to proces długofalowy. Wychowujemy wszak także poprzez oddziaływanie własnym przykładem. Postawa nauczyciela to najlepszy czynnik wychowawczy. Pragniemy zatem powrotu do dawnych wzorów twórcy mistrz — uczeń. Za szczególnie ważne uznajemy konieczność włączenia młodzieży w prace badawcze uczelni i zespołów naukowych. Umocnić pragniemy również rolę studenckich kół naukowych.

Wreszcie odaję sobie sprawę, iż w najbliższej wychowawczej w pracy z młodzieżą szczególne znaczenie mają organizacje młodzieżowe, studenckie, samorządowe, chcielibyśmy im właśnie udzielić daleko idącej pomocy. Mam nadzieję, iż pod tym względem nowy rok akademicki będzie także rokiem wielu istotnych zmian.

— Można zatem stwierdzić, iż nowy rok akademicki, choć bardzo spójny, niż przednie, zapowiada się jako jeszcze jeden pracowity, a i nawet mozolny rok pracy szkół wyższych. — Prof. dr hab. Benon Miśkiewicz: — Jest specyfiką naszej pracy, że lata akademickie co prawda powtarzają się, lecz dwóch identycznych nie ma. W każdym zawsze będzie to niewątpliwie rok bardzo pracowity, obfitujący w wiele nadzwyczajnych zadań. Środowiska akademickie będą przecież pracować nie tylko nad programami naukowymi, ale i programami swego rozwoju do końca tego stulecia, regulaminami samorządu studenckiego, studiami, wreszcie w związku z kończąca się kadencją władz będą musiały dokonać podsumowania dorobku. Będzie to również rok wyborów władz uczelni i mianowań na niższe stanowiska akademickie. W sumie zapowiada się on jako niezwykle pracowity, szczególnie aktywne, bardzo się cieszę, abowiem jedynie aktywne środowiska akademickie dziś gwarantują pełną realizację, spoczywających na szkolnictwie wyższym zadań. A tych przecież nam nie ubywa.

— Panie Ministrze, czy nie próbują byćby zwiększyć liczbę godzin bloków przed-



MEMORIAL WŁ. WAWRZYNOWSKIEGO
BEZ PUDŁA

Rozebrany został 14 września w Bydgoszczy Organizacji i przeprowadzenia zawodów podjął się bydgoski OUPIS, którego doskonale się układa współpraca z miejscowym oddziałem LOK. To LOK właśnie udostępnił strzelnicę, zorganizował zespół sędziowski i przygotował wszystkie niezbędne strzeleckie akcesoria: od karabinów po naboje i lunety.

Regulamin przewidywał start dwuosobowych reprezentacji każdego z okręgów. Zgłoszono jedynie 26 par, do zmagania przystąpiło tylko 21. Dlaczego tak mało? — zastanawiano się — i różne dawano odpowiedzi. Mówiono o zamieszaniu wyrwanym organizacją memoriału, zamiast tradycyjnych nauczycielskich mistrzostw Polski. W niektórych okręgach zastosowano postępowanie eliminacyjne, tak, jak przy mistrzostwach. Gdzie indziej po prostu „delegowano” reprezentacje. Znaczy to, że zupełnie różne były wyobrażenia o imprezie — od czystego sportu po rekreację.

Wyciągając wnioski z doświadczeń, postanowiono, że od przyszłego roku będą odbywały się dwie niezależne imprezy. Jedną będzie finał Mistrzostw Polski Nauczycieli, drugą zaś ogólnodostępny memoriał.

Na bydgoskich zawodach dopisały na-

MEMORIAL STRZELCZY IM. WŁ. WAWRZYNOWSKIEGO

Imię i nazwisko	Wiek	Wzrost	Waga	Wzrost	Waga	Wzrost	Waga	Wzrost	Waga
...

W DUCHU POKOJU

XIV Zgromadzenie Ogólne SFPN, obradujące w Moskwie w lipcu br. stanowiło znaczące wydarzenie dla świata naukowego. Zgromadzenie dokonało oceny aktywności federacji za ostatnie trzy lata oraz wytyczyło kierunki działania na najbliższy okres. Przypadająca w tym roku czterdziesta rocznica powstania SFPN oraz towarzysząca tradycyjnie Zgromadzeniu Ogólnemu konferencja naukowa — międzynarodowe forum „Nauka, technika i pokój” — stały się impulsem do poczynienia szeregu ogólniejszych refleksji.

Właściwy, intelektualny klimat na XIV Zgromadzeniu Ogólnym powstał dzięki żywej wymianie poglądów między uczonymi z 54 krajów. Było to możliwe podczas obrad plenarnych i w czterech komisjach. Specjaliści z różnych dziedzin nauki skoncentrowali się przede wszystkim na określeniu źródeł i zakresu zagrożeń dla współczesnego świata oraz funkcji nauki i ludzi zawodowo działających w jej obszarze. Spośród wielu wątków dyskusji, trzy zasługują na szczególną uwagę.

Po pierwsze: świat wkracza w nową, skrajnie niebezpieczną fazę wyścigu zbrojeń. Realna jest groźba militarystyki przestrzeni kosmicznej w związku z amerykańskimi planami SDI i ich europejską wersją — EDI. Za cenę ogromnych nakładów finansowych i surowcowych powstaje system, który tylko z nazwy ma mieć charakter obronny. W rzeczywistości umieszczenie w przestrzeni okołozemskiej broni laserowej i jądrowej prowadzi w prostej linii do wojny nuklearnej. Jej konsekwencją byłaby — niezależnie od bezpośrednich niewyobraźalnych zniszczeń i śmierci setek milionów ludzi — tzw. zima nuklearna oraz przerwanie procesów produkcyjnych w rolnictwie, głód, epidemie i powolna śmierć tych, którzy przetrwaliby uderzenie jądrowe.

Niezależnie od tych ponurych perspektyw związanych z wyścigiem zbrojeń jądrowych, a także chemicznych i biologicznych, należy pamiętać o nieustannym rozwoju i unowocześnianiu broni konwencjonalnych. Już obecnie ich zastosowanie może doprowadzić do niszczących skutków, równych zastosowaniu „małych broni nuklearnych”.

Po drugie: w miarę nakręcania spirali zbrojeń zarysowuje się z coraz większą siłą rozdział między możliwościami naukowo-technicznymi a zdolnością ludzkości do ich racjonalnego wykorzystania. Wyzyskiwanie zasobów surowcowych i możliwości intelektualnych na cele wojskowe, uniemożliwia ich wykorzystanie na podniesienie jakości życia setek milionów ludzi, na walkę z głodem, chorobami, stworzenie nowego ładu gospodarczego na świecie itd. Wyścig zbrojeń pochłania środki niezbędne na ochronę środowiska naturalnego człowieka; jest przyczyną chronicznego deficytu w bilansie płatniczym wielu państw, pogłębia inflację i kryzys światowego systemu monetarnego.

Po trzecie: w zarysowanych wyżej okolicznościach szczególnie wzrosła odpowiedzialność uczonych wszystkich krajów za los pokoju, za wypracowanie nowego sposobu myślenia politycznego oraz formowanie społecznej świadomości o tym, czym mogłyby być jej następstwa. Niestety, obecnie w procesie doskonalenia narzędzi śmierci zatrudniona jest około 1/4 naukowców i pracowników inżynierskich. Odzyskanie ich dla działalności pokojowej jest zadaniem o ogromnym znaczeniu. Szeroka, międzynarodowa współpraca naukowo-techniczna stanowi nie tylko warunek postępu w badaniach i rozwijaniu wiedzy, lecz także wnosi swój wkład w ogólną normalizację sytuacji międzynarodowej oraz w rozwój wzajemnego szacunku i zaufania. Specjalnego znaczenia nabiera więc kwestia przekazania młodemu pokoleniu pracowników naukowych humanistycznych ideałów, stworzenia i zachowania w światowej współpracy naukowej atmosfery współpracy i wzajemnego zrozumienia.

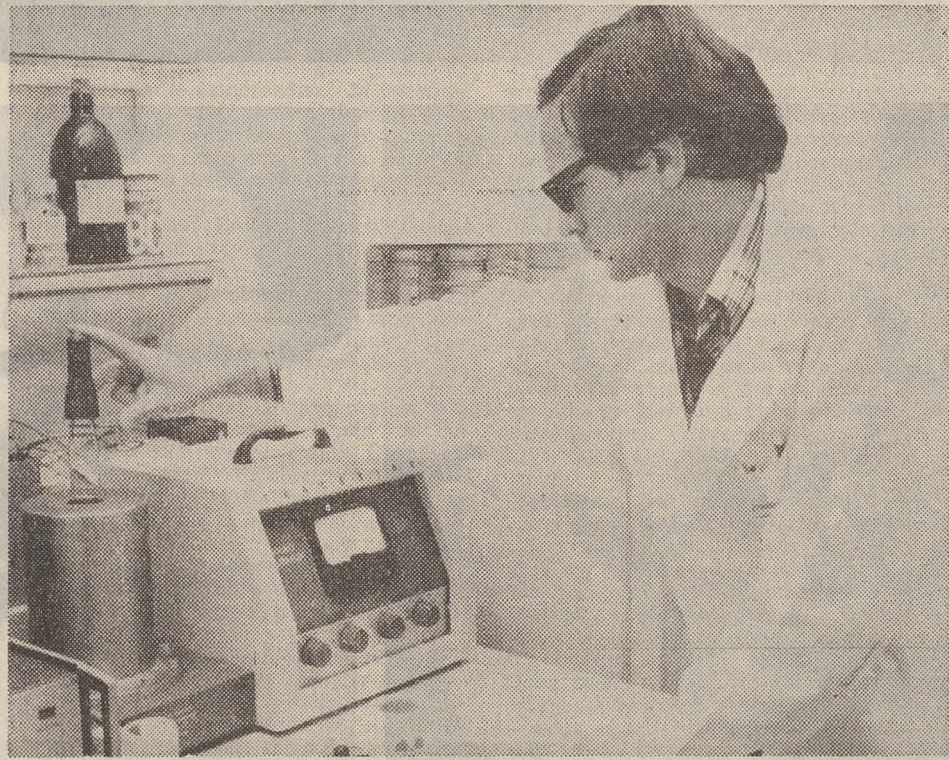
Pracownicy nauki nie mogą stać na uboczu i przyglądać się jak wykorzystywane są ich wyniki badań oraz w jakim kierunku zmierza rozwój współczesnego świata. W inauguracyjnym referacie przewodniczącego SFPN, prof. Jean-Marie Legay, i w kilkudziesięciu wystąpieniach dyskusyjantów podkreślano z całą mocą potrzebę aktywnego zaangażowania uczonych w walkę o pokojowy rozwój świata. Formułowano wiele konkretnych wniosków i przykładów możliwości pozytywnego działania. W konkluzjach stwierdzono, że nakazem chwili jest:

- wykorzystywanie wyników badań tylko dla celów pokojowych;
- aktywne działanie i wspieranie wszelkich inicjatyw, które mają na celu całkowity zakaz prób jądrowych, wyeliminowanie zbrojeń nuklearnych do końca XX w. oraz zrealizowanie idei powszechnego porozumienia;

- zwalczanie koncepcji i działań prowadzących do nasilania wyścigu zbrojeń klasycznych i jądrowych oraz militarystyki kosmosu;

- rozwijanie badań naukowych, działalności dydaktycznej i popularyzacyjnej, międzynarodowej współpracy naukowo-technicznej, służących wzmocnieniu infrastruktury pokojowej w skali kraju, regionów i całego świata.

Uczestnicy międzynarodowego forum uczonych jednogłośnie przyjęli tekst apelu do szefów państw i rządów o przerwanie wyścigu zbrojeń i zwyjącego do całkowitego zakazu prób jądrowych. 22 lipca apel ten został przekazany przewodniczącemu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. W bezpośredniej rozmowie z delegacją SFPN, Andrzej Gromyko skomentował niektóre elementy pokojowej polityki Związku Radzieckiego i ustosunkowywał się do konkretnych wypowiedzi uczonych.



Albert Giwojno przygotowuje tzw. radiofarmaceutyki — związki znakowane izotopami promieniotwórczymi.

Tematyka diskutowana na konferencji towarzyszącej XIV Zgromadzeniu Ogólnemu znajduje się w centrum uwagi federacji od wielu lat. Świadczyły o tym wystąpienia przewodniczących stałych komitetów SFPN, którzy składali sprawozdania z dotychczasowej działalności, jak również treści poszczególnych roczników organu federacji, „Scientific World” Kontynuację dotychczasowej linii zapewnia generalne zobowiązanie kierownictwa federacji do rozwijania szerokiej akcji na rzecz wcielenia w życie dorobku konferencji oraz przyjęcie szczegółowego programu działania stałych komitetów na najbliższe trzy lata. Dodatkowym gwarantem jest powierzenie funkcji kierowniczych we władzach SFPN osobom mającym bogate doświadczenie w działalności międzynarodowej w środowisku naukowym.

Przewodniczącym SFPN został ponownie prof. Jean-Marie Legay, sekretarz generalny federacji w latach 1977—1982, laureat Leninowskiej Nagrody Pokoju z 1985 r.; będzie on jednocześnie pełnił funkcję przewodniczącego Rady Wykonawczej. Wiceprzewodniczącymi SFPN wybrano: prof. Pierre Biuarda (Francja), akademika Kiryla Bratanowa (Bułgaria), akademika Nikołaja Basowa, laureata Nagrody Nobla (ZSRR), prof. Naredra Gupta (Indie), prof. Tokutaro Hirone (Japonia). Wiceprzewodniczącym Rady Wykonawczej wybrano akademika Olega Niefedowa (ZSRR). Skarbnikiem został inż. Andre Jaegle a nowym sekretarzem generalnym Stan Davison (Wielka Brytania). Dokonano także wyboru przewodniczących stałych komitetów. Zostali nimi: prof. Klaus Engelhart (Komitet Rozbrojeniowy), dr S.L. Galbraith (Komitet Polityki Naukowej), Charles Demons (Komitet Społeczno-Ekonomiczny), dr Johannes Becker (Komitet Młodych Pracowników Nauki), prof. Sandor Lengyel (Komitet Wydawniczy). Obowiązki przewodniczących regionalnych centrów SFPN powierzono prof. M. Müllerowi (Centrum Berlińskie), dr S.K. Mukherjee (Centrum w Delhi). Nie dokonano wyboru przewodniczącego Regionalnego Centrum w Algierze z powodu nieobecności przedstawicieli algierskiej organizacji afiliowanej.

W skład Rady Wykonawczej weszło 23 indywidualnych członków, wśród nich laureat Nagrody Nobla prof. Morris Wilkins (Wielka Brytania) oraz Amerykanin prof. Robert Rutman.

Nowym elementem w życiu organizacyjnym federacji było utworzenie stałego Komitetu Młodych Pracowników Nauki, przez co podkreślono szczególne zaintereso-

sowanie SFPN pozyskaniem młodych kadr dla ideałów federacji oraz gotowość do intensyfikacji działań na rzecz obrony ich interesów.

W utworzeniu tego komitetu poważną rolę odegrała Krajowa Rada Nauki ZNP. Podstawowe dokumenty programowe zostały przygotowane w czasie posiedzenia Komitetu ad hoc ds. Młodych Pracowników Nauki w Warszawie oraz towarzyszącego mu sympozjum (16—17 czerwca br.).

Merytoryczne treści spotkania warszawskiego zostały podjęte w dyskusji w Moskwie 22 lipca. Po raz pierwszy w dziejach federacji asystenci i adiunkci uzyskali własny komitet, w którym będą się odbywać dyskusje nie tylko o nich, lecz prowadzone przez nich samych, o ich własnych, ważnych problemach; będą w Komitecie zapadać decyzje dotyczące właśnie młodych pracowników nauki.

Jeżeli już mowa o polskim akcencie moskiewskich obrad, to należałoby podkreślić

APEL

My, uczestnicy międzynarodowego forum uczonych „Nauka, technika i pokój” z 54 państw, wyrażamy głębokie zaniepokojenie z powodu istniejącego napięcia w stosunkach międzynarodowych, trwającego przyspieszenia wyścigu zbrojeń, przede wszystkim jądrowych, oraz niebezpieczeństwa przeniesienia go w przestrzeń kosmiczną.

Światowa Federacja Pracowników Nauki, inne organizacje i ruchy uczonych, specjaliści z różnych dziedzin nauki i techniki opowiadają się za bezwzględnymi, konkretnymi krokami mającymi na celu okiełnanie wyścigu zbrojeń w kosmosie. Wypowiadają się przeciwko militarystyce i raskowi.

Obecnie jest szczególnie ważne, aby przywódcy wszystkich państw, przede wszystkim jądrowych, przejawili polityczną wolę, konstruktywne podejście i wytrwałność w dążeniu do przerwania niebezpiecznego ciągu wydarzeń, zatrzymania szaleńczego stacjonowania się w katastrofę nuklearną.

Jesteśmy mocno przekonani, że przerwanie i pełny zakaz prób nuklearnych stanowi ważny krok na drodze do jądrowego rozbrojenia. Oceniając wysoko jednostronne moratorium Związku Radzieckiego na próby nuklearne, wzywamy administrację USA do niezwłocznego przyłączenia się do niego i przystąpienia do rokowań o całkowity zakaz prób jądrowych. Jednocześnie zwracamy się z wezwaniem do przywódców wszystkich państw posiadających prób jądrową, aby nie przeprowadzali prób nuklearnych i przyczynili się do szybszego osiągnięcia porozumienia o ich powszechnym zakazie, łaczenie z najsurowszą i stosowaną na szeroka skalę kontrolą, której skuteczność może być całkowicie zapewniona przy pomocy współczesnych środków technicznych i inspekcji na miejscu.

Taki akt dobrej woli i państwowej mądrości sprzyjałby wzrostowi zaufania, rozwojowi międzynarodowej współpracy, humanitarnemu wykorzystaniu osiągnięć nauki i techniki, a w perspektywie — realizacji marzenia ludzkości o świecie bez wojny i broni. Wzywamy szefów państw i rządów, generalnego sekretarza ONZ, pana Péreza de Cuellara do podjęcia energicznych kroków w celu rozwiązania tego ogólnoludzkiego zadania. Równocześnie podtrzymujemy idee zjednoczenia wysiłków i naukowo-technicznego potencjału wszystkich państw w celu pokojowego wykorzystania kosmosu, rozwiązania globalnych problemów ludzkości.

Jesteśmy głęboko przekonani, że osiągnięcia nauki i techniki powinny służyć nauce i postępkowi, a nie tworzeniu coraz to nowych środków rażenia i zniszczenia.

skupiając 59 organizacji z 38 państw. I pewne statutowe zapisy ograniczają jej możliwości sprawnego funkcjonowania. Powołano więc specjalny komitet redakcyjny, który dokona analizy projektów zmian nadsyłanych przez organizacje afiliowane i przygotowuje nową wersję statutu, który stworzy odpowiednie mechanizmy przyjmowania nowych członków i wyłaniania władz federacji, ugruntuje zasady demokracji i zabezpieczy warunki do skutecznego realizowania zadań programowych.

Nie sposób w krótkim artykule przedstawić całe bogactwo dyskusji na moskiewskim spotkaniu pracowników nauki, zatroskanych przyszłością świata, ani nawet wyciszyć wszystkich decyzji, które podjęło ostatnie Zgromadzenie Ogólne i dwa posiedzenia Rady Wykonawczej. Niech mi będzie jednak wolno stwierdzić z perspektywy moich dziesięcioletnich kontaktów z federacją, że w kolejną dekadę swojego istnienia wchodzi ona silniejsza wewnętrznie niż kilka lat temu, po śmierci poprzedniego przewodniczącego, prof. Erica Burhopa. Dysponuje dobrze przemysłowym programem działania i ma na swym koncie niewątpliwe sukcesy. Należałoby przede wszystkim wyróżnić wielostronną aktywność Komitetu Rozbrojeniowego oraz systematyczną pracę Komitetu Wydawniczego. Duże nadzieje wiąże się z młodymi pracownikami nauki, którzy powinni zdynamizować poczynania SFPN. Istnieją szanse, że pod nowym kierownictwem uda się przełamać długotrwały kryzys, jaki przeżywał Komitet Polityki Naukowej.

Najwięcej jednak zależy od operatywności, inicjatywy i skuteczności działania organizacji afiliowanych. W nich tkwi główna siła federacji. Przykład radzieckiej organizacji afiliowanej — gospodarza XIV Zgromadzenia Ogólnego — jest w tym przypadku nie do zastąpienia. Świetna organizacja wszystkich imprez, bardzo dobre merytoryczne przygotowanie radzieckich delegatów, serdeczność i gościnność gospodarzy wywarły duże wrażenie na uczestnikach międzynarodowego forum uczonych i delegacjach uczestniczących w pracach zgromadzenia.

Poszczególne delegacje wyjeżdżały z Moskwy świadome odpowiedzialności i zadań, jakie nakładają na nie uchwały XIV Zgromadzenia Ogólnego. Należy stworzyć wspólny front pracowników nauki w skali każdego kraju, regionów i całego globu, aby wyeliminować wszelkie zagrożenia dla pokojowego życia społeczeństw oraz wykorzystania do tego celu wszystkie możliwości, jakimi dysponuje współczesna nauka. Najważniejszym zadaniem chwili jest zahamowanie wyścigu zbrojeń i wprowadzenie zakazu wszelkich wybuchów jądrowych oraz niedopuszczenie do militarystyki przestrzeni kosmicznej. Można mieć pewność, że polskie środowisko naukowe wnieśli swój ważki wkład w walkę o zapobieżenie katastrofie nuklearnej i o wzmocnienie istniejącej infrastruktury pokojowej w świecie.

WALDEMAR MICHOWICZ

JAK TO BYŁO Z TĄ HISTORIĄ?

Nakładem Instytutu Wydawniczego Związków Zawodowych ukazała się praca w swoim rodzaju jedyna, ukazująca długą, bogatą historię związku. Jej pełny tytuł brzmi: „Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zarys dziejów 1905—1985”. Autorami „Zarysu” są byli wieloletni działacze związkowi.

Wydanie tego obszernego dzieła zbiegło się, nieprzypadkowo zresztą, z uroczystości obchodzoną w całym kraju jubileuszem związku — 80-leciem jego istnienia. Tym większa szansa, że ta właśnie praca zostanie dokładnie przeczytana.

„Zarys”, jak każda tego rodzaju pozycja, nie wyczerpuje całej bogatej problematyki, otrzymaliśmy jednak dobre kompendium wiedzy o odległych w czasie, a także bliskich nam wydarzeniach i dokonaniach związku.

Lektura zmusza do głębszej refleksji nad przebytą drogą. Czy w „Zarysie” ta dalsza i bliska przeszłość została przedstawiona w sposób zadowalający? Czy dobrze oddaje to, co było treścią pracy związku i związkowców przez 80 lat? Czy stanowi dobre źródło wiedzy, z którego czerpać można wskazówki do działań w przyszłości?

Stawiamy te pytania przed Zjazdem Delegatów, bowiem historia związku jest ściśle związana z teraźniejszością. Jako pierwszy głos w tej sprawie zabrał kol. Wacław Wojtyński. Sądźmy, że w dalszej dyskusji wypowie się wielu działaczy, również członków komisji historycznych ZNP. Zapraszamy.

Na progu roku 1986 ukazał się „Zarys dziejów Związku Nauczycielstwa Polskiego”¹⁾. Składa się on z czterech części i suplementu. Część pierwsza traktuje o „narodzinach ruchu”, druga — o czasach międzywojennych, trzecia, — o dobie okupacji, czwarta — o latach Polski Ludowej, suplement wreszcie rejestruje wydarzenia ostatnie, po rok 1985.

Nie jest moim zamiarem informowanie o zawartości treściowej dzieła. Pragnę jedynie podzielić się refleksjami, jakie ta próba całościowego ujęcia historii ZNP we mnie wzbudziła. Zaczęło od części pierwszej — „narodzin” organizacji.

Informuje ona o licznych stowarzyszeniach, jakie działały w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku, o ustrojach szkolnych na ziemiach polskich pod zaborem, przypomina martyrologię germanizacji i rusyfikacji szkoły polskiej, jak również upartą walkę o polskość.

Robi to wrażenie, jakby miało się przed oczyma podrećnik historii wychowania. A można było spodziewać się zgoła czego innego: odpowiedzi na pytanie, dlaczego w tym akurat czasie doszło do powstania Związku Nauczycieli Ludowych w Królestwie i Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji. I choć wiadomo, że wpłynęła na to wzbierająca w Rosji i w Królestwie fala buntu rewolucyjnego, jak również wiązanie się nauczycieli z posępowymi ruchami ludowymi i socjalistycznymi, samo to jednak sprawy do końca nie wyjaśnia.

W grę wchodzi dwa istotne elementy: po pierwsze — pojawienie się w wieku XIX w całej niemal Europie, także na ziemiach polskich, szkoły ludowej, a w ślad za nią pierwszych zakładów kształcenia nauczycieli — seminariów nauczycielskich. Po drugie — gwałtowny rozwój na przełomie wieków procesów samouctwa i samokształcenia oraz liczne włączenie się w nie nauczycieli w ludowego, co musiało wpłynąć na jego szybszy awans intelektualny i na głębsze rozumienie w tamtych warunkach powinności nauczycielskich.

Na ziemiach polskich szkoła ludowa wyparła szkolkę parafialną i choć nie wyzwołała się ona od razu spod wpływu plebani i dworu, uzyskała jednak pewną niezależność, pozostając na utrzymaniu samorządów gminnych.

Seminaria nauczycielskie z kolei stworzyły odrębną profesję nauczycielską o specyficznych zadaniach społecznych i pedagogicznych. Jeszcze przed Wiosną Ludową Prusy miały 45 seminariów. Jedno z nich ukończył w roku 1839 Ewaryst Estkowski. W Rosji przystąpiono do ich organizowania ze znacznym opóźnieniem; do roku 1917 powstało 171 seminariów. Szczęśliwie działało w Królestwie (Jędrzejów, Leczcza, Siennica, Solec, Wejwery, Wymyślin), przy czym powołano je po to, aby przygotowały kontynuatorów dzieła rusyfikacji szkół ludowych. W korzystniejszej sytuacji pracowały seminaria galicyjskie.

Seminaria nauczycielskie przygotowały — wbrew intencjom zaborców — kadry przyszłych przywódców ZNL i KZNL oraz całą armię ich członków. Tak więc absolwentami seminariów galicyjskich — krakowskiego i lwowskiego — byli: Stanisław Nowak, Julian Smulikowski, Stefan Zaleski, Józef Bałaban, Mieczysław Opelek i inni. Na terenie Królestwa seminaria ukończyli: Zygmunt Nowicki (w Wejwach), Karol Klimek (w Leczczy), Antoni Konewska, Stanisław Najmoła, Ludwik Suda, Bronisław Chrościcki, Jan Woźniczek (w Siennicy), Andrzej Waleron (w Jędrzejowie).

Wnawdziej seminaria ówczesne były szkołami zaledwie trzyletnimi, przeznaczaly one jednak trochę czasu na przedmioty humanistyczne, w tym także na pedagogikę i na język polski. W Królestwie ceną przeciwstawiającą tendencjom rusyfikatorskim stwarzała tajna praca samokształceniowa i samowychowawcza młodzieży. Stały się one dlatego bastionem polskości, a swoje oblicze patriotyczne uiawniły w dniach strajku 1905 roku. Z tych też powodów seminaria stanowiły dobrą ośrodek dla kontynuowania nauki — różnymi zresztą drogami.

W Warszawie działał na przełomie wieków pamiętny „Uniwersytet Latający” ze swymi licznymi kompletami specjalistycznymi. Nowicki

opuscił Suwalszczyznę, by przenieść się w Łowickie, skąd łatwiej mógł docierać do Warszawy. Uczęszczał na wykłady Jana Władysława Dawida, Anieli Szczyłówny, Stanisława Karpowicza, Adama Mahrburga, Ludwika Krzywickiego, Edwarda Abramowskiego. Poznał tu Stefanię Sempolowską, która pasjonowała się geografią i przyrodą, słuchała wykładów Wacława Nalkowskiego i Maksymiliana Heilperna. Słowem, około roku 1900 ruch samokształceniowy młodych nauczycieli skupił się w Warszawie. W ferie Bożego Narodzenia i Wielkanocy odbywały się tu kursy dla nauczycielstwa. Uczestniczyło w nich około czterystu osób. Wykładano nauki przyrodnicze, ekonomiczne, nauki o państwie i prawie, uczone pedagogiki, historii i dziejów demokracji, poza tym literatury polskiej i powszechnej, a także języka polskiego. Nauczyciele wracali na wieś zaopatrzeni w instrukcje i spisy lektur oraz w tomy „Poradnika dla samouków”.

Nieco później nauczycielstwo galicyjskie na zew Henryka Rowida ruszyło do nauki na Uniwersyteckich Kursach Wakacyjnych w Zakopanem. W ten sposób młodzież nauczycielska dojrzewała społecznie i intelektualnie. Warto pamiętać, iż Nowicki miał wtedy dopiero 20 lat, a gdy przewodniczył obradom w Pilaszowie, zaledwie 24. Smulikowski był o 5 lat odeń młodszy. Tylko Nowak i Zaleski (Światomir) — równieżicy i koledzy z ławy szkolnej seminarium krakowskiego — liczyli sobie w 1905 roku po 46 lat, a seminarium ukończyli w roku 1880, kiedy Nowickiego i Smulikowskiego nie było jeszcze na świecie.

Prawda niezbitą pozostaje zatem fakt, iż u narodzin obu związków, poprzedników ZNP, tkwiła instytucja szkoły ludowej i działalność seminariów nauczycielskich. Związki te miały łączyć węzłami solidarności i braterską żyjących samotniczo po rozproszonych jednoklasówkach nauczycieli, wyrwać ich od czasu do czasu z owej diaspory, czynić ich życie znośniejszym²⁾.

Mija pierwsze ćwierćwiecze, częściowo już w Polsce niepodległej. W dziejach Związku kończy się ono aktem połączeniowym (r. 1919) Polskiego Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (PZNSP) ze Związkiem Zawodowym Nauczycielstwa Polskiego Szkół Średnich (ZZNPS) i powstaniem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Wcześniej o lat dziewięć powstało Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Došlo także do powołania Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich.

Przypominając te fakty, autor pisze o „scaleniu” i o „integracji” zawodowego ruchu nauczycielskiego w tamtym okresie. Nie można się z taką oceną zgodzić, gdyż ruch nauczycielski pozostał do roku 1939 podzielony, zdeintegrowany. Źródłem dezintegracji były bariery narodowościowe i ideologiczne, kórych nie udało się ówczesnym działaczom związkowym przezwyciężyć. Pierwszą jaskółką różnicowania się związków na płaszczyźnie narodowościowej było wystąpienie w roku 1913 z KZNL Galicji nauczycieli Ukraińców, co spowodowało zmianę nazwy tego Związku na Kra-

jowy Związek Polskiego Nauczycielstwa Ludowego.

★

Lata trzydzieste zalicza się do trudniejszych okresów w historii Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zarząd Główny bowiem bity był podwójnie: najpierw przez lewicę społeczną i własną — nauczycielską, a następnie przez sanacyjny rząd i solidaryzującą się z nim prawicę — ze sferami kościelnymi włącznie.

Autor części drugiej „Zarysu dziejów” pisze o ożywionej działalności opozycji wewnątrzwiązkowej, przy czym wysuwa na plan pierwszy Koło Uczniów Władysława Spasowskiego. Podaje przy tym liczne nazwiska nauczycielskich i nienauczycielskich działaczy lewicowych, którzy z kołem rzekomo współdziałali. Sprawa miała się inaczej.

Oto w roku 1927, z inicjatywy działającego wcześniej na Kursach Nauczycielskich im. W. Nalkowskiego Koła Samokształceniowego, powstała organizacja szersza, obejmująca nie tylko aktualnych słuchaczy, lecz także absolwentów. Założenia Koła określały, iż miało ono służyć celom samokształceniowym i towarzyskim. W sześciolletnim okresie swego istnienia skupiło ono około 300 osób liczącą, gromadę. Odbyły się w tym czasie trzy zjazdy organizacyjne, kilka konferencji pedagogicznych, akademii pierwszomajowych i spotkań towarzyskich. Złuszczając konferencje pedagogiczne Koła cieszyły się powodzeniem, ponieważ dawały różne od oficjalnych oświeceniela zagadnień wychowawczych i społecznych. Przyczyniły się one niewątpliwie do radykalizacji poglądów młodych ich uczestników.

W roku 1933, kiedy Spasowski już od trzech lat przebywał na emeryturze, ukazało się jego „Wyzwolenie człowieka”. Rzuciła się na nie chętnie rozbudzona na Kursach i w seminariach młodzież nauczycielska. Przemawiał do niej zapal autor i jego płomienna wiara w nowy, sprawiedliwszy świat. Siła atrakcyjna tego dzieła była wtedy ogromna, znacznie przekraczającą to, co mogli uczynić opozycyjni nastawieni uczniowie autora i sympatycy razem wzięci.

Sam Spasowski do ZNP nie należał. W kole kształtował się z czasem zespół nauczycielski, który jał się przeciwstawić polityce Zarządu Głównego ZNP, ale bynajmniej nie wszyscy członkowie koła w to się angażowali. Nie możemy więc sztucznie bytów. Wszakże prawda jest, iż w działalności opozycyjną wyczuł się bardzo aktywnie Stanisław Zemis i Jan Kamiński, a także przyjaciel (nie uczeń) Spasowskiego — Tadeusz Strzałkowski, rzeczywście odważny i bezkompromisowy żołnierz opozycji.

★

W części trzeciej „Zarysu dziejów” znalazł się zupełnie osobliwy rozdział nazywany „kontynuowaniem nauki szkolnej na obczyźnie i w obozach”. W czasie wojny nauczyciele byli wszędzie, gdzie toczyła się walka o przetrwanie. Także na robotach przymusowych i w obozach koncentracyjnych.

Stosunkowo najwięcej mogli uczynić nauczyciele przebywający w oficerskich obozach jenieckich czyli „oflagach”. Powstały tam samorządnie organizacje nauczycielskie, zwane „kołami”. Stanowiły one faktyczne przedłużenie i zaadaptowanie roboty związkowej w kraju do warunków zamkniętego bytowania za drutami.

Nie jest wszakże prawdą, iż koła te zrzeszały wszystkich nauczycieli — bez względu na przedwojenną przynależność związkową. W Woldenbergu np. doszło do powstania obok Koła Nauczycielskiego (ZNP) innej organizacji, stanowiącej ideologiczne nawiązanie do SCH—NNSP. Dopiero pod wpływem usilnych nalegań polskiej komendy obozu zwołano wspólne zebranie, na którym powołano jedną organizację i jeden jej zarząd. Zresztą pod koniec po-

bytu w obozie grupa pozazwiązkowa dokonała frondy i wystąpiła z koła.

Zarzucałbym autorowi tego tekstu niejakie nieścisłości, nieadekwatny dobór nazwisk, a przede wszystkim — pominięcie działaczy, którzy zajmowali się pracą organizacyjną w owych kołach, jak też w ich sekcjach. Prace kształceniowe wysuwały się z całą oczywistością na czoło, ale ich organizację zapewniały zarządy kół nauczycielskich. Autor korzystał zapewne z informacji nie dość obiektywnych.

★

Okresowi Polski Ludowej, aż po rok 1980, poświęcona została część czwarta. Czytelnika zainteresować musi, z powodów zrozumiałych, strona metodologiczna tego prawie 250-stronicowego opracowania. Okres jest długi, narzucała się przeto potrzeba stworzenia jakiejś pomocniczej periodyzacji.

Tymczasem autor przyjmuje cesury czasowe niejasne, nie tłumaczące się rozwojem sytuacji tak w samym związku, jak w kraju. Do roku 1956 wyróżnia bowiem jakby dwie fazy, pisze najpierw o pierwszych latach po wyzwoleniu, a następnie w okresie 1949—1945, zaś później nie dostrzega już dalszych zakrętów w życiu kraju i w działalności Związku. Nie pamięta, że poza wymienionymi okresami miała miejsce w po-wojennym życiu ZNP kilkuletnia, ale także doniosła faza popaździernikowej odnowy. Po niej nastąpiła dekada lat sześćdziesiątych, czyli czas narodzin i realizacji reformy oświatowej, w czym ZNP odegrał rolę nader czynną. Wreszcie — po tragicznych wydarzeniach na Wybrzeżu — przyszło dziesięciolecie (zw. strategii dynamicznego rozwoju, a dla oświaty i ZNP czas przygotowywania następnej reformy, która miała przynieść Polsce powszechną szkołę średnią.

Fazy te w życiu ZNP dzieliły się jeszcze na trzyletnie z reguły kadencje międzyzjazdowe. Na krajowych zjazdach dokonywano przecież podsumowań i rozliczeń z przyjętymi wcześniej uchwałami i zobowiązaniami.

W opracowaniu, o którym teraz mowa, doszło do niezrozumiałych zupełnie powodów do wyodrębnienia samych zjazdów oraz ich zarejestrowania w sposób czysto formalny — że się odbyły wtedy i wtedy. O ich roli pisze się tylko ogólnikowo, podając przy tym nazwiska wybranych na nich członków nowych kierownictw. Ale co ci wybrańcy robili, już się nikt nie dowie. Wyszło więc na to, że wybory sobie, a wielokierunkowa działalność związkowa w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych — znów jakby sobie. W ten sposób wprowadzono na karty historii ZNP niemale „martwych dusz”, które, sądząc można, w życiu związkowym niczym się nie zaznaczyły. Taki sposób zapisu historycznego musi obniżyć wartość wychowawczą wydawnictwa, które nazwano dumnie „dziejami”.

A ponad o problemowe relacje o działalności ZNP (zwłaszcza dotyczące okresu 1957—1980) zostały zupełnie pozbawione czynnika ludzkiego, sprawczego. Mówi się o tej czy innej dziedzinie anonimowo. Mammy tu więc krajobraz bezludny, pustynny. Podkreśla się, że Związek to, Związek tamto, albo że okrąg to lub tamto. Można mniemać za em, iż konferencje rejonowe biegły w kraju przez cztery dziesiątki lat samoczynnie, sekcje związkowe działały też jak automaty, czasopisma związkowe wypełniały się określonymi treściami bez niczyjej twórczej ingerencji, okręgi i oddziały bądź rady zakładowe funkcjonowały napędzane jakąś nieznaną bliżej energią.

Gdzie znajdzie czytelnik imiona i nazwiska działaczy, którzy konferencje rejonowe odnowili, wypracowali koncepcje powojenną i aktualny ich charakter? Gdzie znajdzie imiona i nazwiska cenionych działaczy sekcji zawodowych: Stanisława Kwiatkowskiego, Kazimierza Kirejczyka, Leokadii Frydrychowskiej, Marii Szymankiewicz, Edwarda Ciborowskiego, Pawła Chadaję i innych? O Kwiatkowskim wspomina się tu i ówdzie, ale to, że był przez długie lata przewodniczącym oraz współtwórcą nie tylko sekcji szkolnictwa zawodowego, lecz i samego szkolnictwa, pozostaje tajemnicą. A to on był np. inicjatorem i faktycznym organizatorem Zjazdu Oświaty Zawodowej i Rolniczej w 1959 roku.

Czy znajdziemy na kartach potężnego objętościowego dzieła nazwiska zasłużonych redaktorów czasopism związkowych? Nie ma nazwisk wielu prezesów okręgów (nie mówiąc już o oddziałach), którzy szma! życia oddali Związkowi. Nie dostrzegłem Jana Kupca z Kielc. Owszem, jest o nim wzmianka, ale już jako o 87-letnim stercu, którego poproszono o otwarcie obrad XXXIII Zjazdu Delegatów. Ale to wszystko. Brak mi Edwarda Eisbrennera z Poznania, Henryka Dankowskiego z Gdańska, Kazimierza Stelmacha z Katowic, jego to przecież inicjatywie i niematemu wysiłkowi zawdzięczają swe istnienie — Dom Zdrowia w Ustroniu-Jaszowcu oraz domy zasłużonego nauczyciela w Mikuszowicach, Gliwicach i Sosnowcu. Zapomniano o Antonim Luczaku z Łodzi, Janie Wardaku i Franciszku Rzeszótce z Krakowa oraz o innych.

Trudno też nie wymienić znakomitych działaczy pedagogicznych, jak Józef Kwia-



Sanatorium ZNP w Nałęczowie

Fot. M. Suhecki

CD ZE STR. 7

tek z Poznania, Stanisław Nowaczyk z Torunia, zarazem wieloletni redaktor tamtejszego „Życia Szkoły”, jak Szymon Kędryna z Katowic. Dlaczego w końcu zapomniano o tych, którym Związek zawdzięcza swe osiągnięcia na polu inwestycji i zachowania substancji materialnej? Są to: Wojciech Gruziel, Henryk Dzienisiewicz, Władysław Wawrzynowski. Miejsce dla nich na stronicach tej historii znalazłoby się, gdyby nie zalała ich powódź niewiele lub zgoła nie znaczących szczegółów.

W latach siedemdziesiątych zbiegły się — 200 rocznica powołania do życia wiekopomnej Komisji Edukacji Narodowej i przygotowywanie równie, jak sądzono, wiekopomnego dzieła, jakim miała stać się nowa reforma oświatowa. Ścisłe w samą rocznicę — 13 października 1973 roku — Sejm PRL przyjął stosowną uchwałę, czym zainaugurował bezpośrednio, bardzo energiczne, prace organizacyjno-programowe nad przyszłą powszechną, dziesięcioletnią szkołą średnią.

Euforie wzbudziła decyzja o przejściu na kształcenie wszystkich nauczycieli na poziomie magisterskim w uniwersytetach i WSP, o czym marzyli przecież całe pokolenia związkowe.

Po kilku latach intensywnych przygotowań, w czym jest niemały trud licznych aktywistów sekcji związkowych, doszło (w rocznicę KEN) do zwołania w roku 1977 ogólnopolskiego kongresu pedagogicznego nauczycieli — przy udziale 400 delegatów XXX Krajowego Zjazdu ZNP.

Jeśli spojrzeć na sprawę tamte z wysoka, to łatwo zauważyć, że resort oświaty nie miał w Polsce Ludowej szczęścia do zjazdów i kongresów. Wprawdzie zorganizował tylko dwa — Łódźki w 1945 roku i wspomniany — Warszawski w 1977 — ale obydwa nie wypaliły. Na pierwszy o nim drugi padł cień widma niemości materialnej, o czym ich organizatorzy zdawali się nie wiedzieć. W roku 1945 nie udało się szkoła ośmiolatkowa, teraz szkoła dziesięcioletnia. Stanęliśmy na mieliźnie.

Na tle obu zjazdów Związek może czuć się w pełni usatysfakcjonowany świadomością, iż jego imprezy zjazdowe (1946, 1957, 1959) wypadły dobrze, a nade wszystko — celnie. Zwłaszcza zjazd oświatowy z maja 1957 roku stał się początkiem zmian na lepsze, przedpolem bliskiej reformy.

Rok 1980 to już prawie koniec związkowych dziejów. Pod koniec części czwartej spotkać można taką krótką retrospekcję.

Autor pisze, że w związku z obudzoną oddolną falą krytyki antyzwiązkowej wypłynęły na powierzchnię trzy dobrze wszystkim znane hasła: niezależność, samorządność, samodzielność. Podkreśla, iż ZNP nie przyjął do swej nazwy tych trzech popularnych, jak to było wówczas w modzie, określeń, ponieważ uważał, że talki właśnie powinien on być „w treściach, metodach, formach i środkach działania, a nie w nazwie” (s. 602).

Czyżby? To nie brzmi przekonująco. Słowa są przecież proste, z życia wzięte. „Niezależność” oznacza postępowanie niezależne od czyjejś woli, a więc autonomiczne. Przez „samodzielność” zaś rozumieć należy opieranie się wyłącznie na własnych siłach, działanie na własną niejaką rękę. Oba te pojęcia — wbrew temu, co pisze autor — nie odpowiadają specyfice działania ZNP. Związek nasz działał na szerokim froncie oświatowym kraju, był jego ważnym ogniwem, nie mógł więc zachowywać się autonomicznie. Nie mógł twierdzić, iż jest od nikogo niezależny. Był powiązany siecią uwarunkowań politycznych, społecznych, ekonomicznych. Z kolei nie mógł również demonstrować całkowitej samodzielności, ponieważ nie był w stanie wyłącznie własnymi siłami i środkami realizować wielu statutowych zadań, jak np. zadań kształceniowych, wydawniczych, inwestycyjnych i innych.

Natomiast zupełnie inaczej wygląda sprawa z „samorządnością”. Jest to arcyważna idea związkowa. Jest ona podstawowym atrybutem działalności związkowej. Papierkiem lakmusowym, po którym poznaje się, czy dany związek jest naprawdę związkiem zawodowym, — czy nim nie jest. Statuty ZNP podkreślały dlatego ten ważny atrybut w jednym z czołowych artykułów.

Jeśli pod tym kątem spojrzeć na nasze czterdziestolecie, to wypadnie przyznać się do niejednego grzechu. Ale na kartach napisanej dopiero co historii jakby o tym zapomniano. Znaleźć można nader lakoniczne wzmianki, przy czym obarcza się zaraz kogoś nieznanego z zewnątrz. Oto doszło do sprzecznej ze statutem, wymuszonej kooptacji do składu Prezydium osób nie będących członkami Zarządu Głównego.

Czy są to grzechy jedyne i jedyne gwałty nad samodzielnością związkową? Nie mnie o tym sądzić, choć cisną mi się pod pióro dobrze znane fakty. Wszakże ogólne oceny, po prostu dla dania wyrazu prawdziwej historycznej, znaleźć się powinny. Fakt to przecież niezbity, że nie byliśmy organizacją w pełni samorządną.

Poza samymi początkami w latach czterdziestych, znam tylko jedną kadencję o w pełni samorządnym charakterze. Były to lata 1957—1960, czas popaździernikowy. Miały miejsce ostre rozbieżności z winnymi wypaczeń, ze złem, jakie przeniknęło do programów i podręczników i do samej szkoły. Zarząd Główny ZNP wyciągnął

wtedy pomocną dłoń ku skrzywdzonym i doprowadził do ich rehabilitacji. Nikt wówczas krytyki nie tłumiał, nikt nie ingerował w listy wyborcze. Na cele organizacji stanął z woli samych wyborców Teofil Wojeński, człowiek zacny, szlachetny, powszechnie szanowany. Gdy szło o byt i godność nauczyciela, choć już fizycznie nie za mocny, zmieniał się w orła i atakował drapieżnie. Również wybrany samorządnie przez Zjazd z 1957 roku znalazł się wówczas w składzie sekretariatu Szczepan Kowalczyk (nie Stanisław, a Szczepan), ostry opozycjonista w dobie sanacji, teraz dzielnie stojący w szranki w celu wydobycia nauczyciela z nędzy, jaka go ogarnęła w latach kultu jednostki.

Powiem na zakończenie, iż zjazdy związkowe nosiły też i dobrą nowinę. Dźwigały ludzkie serca, zapalały wolę do pracy dla kraju. Nie można zapomnieć podniosłych wystąpień Bolesława Bieruta, jego pięknych wiersów o rewolucji kulturalnej i o roli w jej realizacji polskiego nauczyciela, o postępowaniu naszego zawodu. Przemawiał w roku 1960 na VII XXV Zjeździe Władysław Gomułka. Zapowiedział wówczas przedłużenie w niedalekiej przyszłości okresu nauki w szkole podstawowej o jeden rok. Zjazdy związkowe gościły Aleksandra Zawadzkiego, Józefa Cyrankiewicza, Henryka Jabłońskiego. Cóż, zabrakło tych ech na kartach historii ZNP.

Zabrakło czegoś jeszcze bardzo istotnego: niezbędnych słów na temat uczestnictwa ZNP w rozpoczętej w 1949 roku kampanii alfabetyzacyjnej. Cały ruch zawodowy, a szczególnie ZNP, uznał tę kampanię za swoją. W styczniu 1950 roku odbyło się Plenum Zarządu Głównego, na którym ówczesny przewodniczący CRZZ, Aleksander Zawadzki, i wiceprezes Związku, Stanisław Kwiatkowski, mówili o likwidacji analfabetyzmu. Nasilenie akcji przypadło na lata 1950—1952. Nauczono czytać i pisać ponad 1,1 mln osób. Zlikwidowano analfabetyzm jako zjawisko masowe.

Na koniec wypadnie mi jeszcze krótko zatrzymać się na kwestiach natury formalnej, to też jakoweś złośliwe chochliki dokonały w tomie prawdziwego spustoszenia. Zwłaszcza w drugiej i czwartej części spotkać się można z dziesiątkami chyba przedziwnych zniekształceń i przeinaczeń wewnątrzdzianowych. Dotyczą one, co gorsza, imion, nazwisk, nazw miejscowości, a to przecież obniża poważnie wartość informacyjną książki. Oto niektóre z nich.

Henryk Ładosz — znany nauczyciel warszawski, aktywny uczestnik strajku z 1937 roku, a nade wszystko artysta-recytator poezji rewolucyjnej (słynne jego przedwojenne „Bagnet na broń” — W. Broniewskiego), znalazł się wśród grona „wybitnych naukowców”. Popelniono przy tym brzydkią gafę pisząc błędnie nazwiska dwóch uczonych (463).

Jest sporo sformułowań, które wymagałyby sprostowań lub uściśleń, jak np. zaliczenie Mariana Falskiego do „zwolenników powszechnej ośmiolatkii” (Falski był rzecznikiem szkoły 12-letniej), ale na to już z braku miejsca pozwolić sobie nie mogę.

Redaktorem „Plomyka”, a także autorem znanego elementarza, był przed wojną niej Miłosz, a Mieczysław Kotarbiński (143). Z Prezydium Zarządu Głównego, w wyniku walki w łonie ZNP w drugiej połowie lat trzydziestych, usąpił nie Franciszek, a Faustyn Frysz. Kilkadziesiąt stronic dalej poznać go można już pod zmienionym nazwiskiem Faustyna „Frycza” (200). Nie było K. Kurpiowskiego, lecz Karol Kurpiewski (152), nie było w kręgu opozycji związkowej K. Marzysza, lecz K. Marzysz. Nie o S. Więku może być mowa, lecz o S. Wiąku, nie o M. Mikule, a o Marianie Mikucie (229 i 236), nie o S. Żenisie, a o Stanisławie Żenisie i nie o Matuszewskim, lecz o Maruszewskim — współautorze „Psychologii jako nauki o człowieku” (491). Razić muszą błędy w nazwiskach obcego pochodzenia. Nie podano poprawnie nazwisk tak znanych, jak Tadeusza Manteuffla, Williama Mc Dougalla, nawet Wacława Schayera (s. 153), a co jeszcze bardziej przykre, nazwiska starego działacza związkowego, pilaszkiwanina, Bronisława Chrościckiego.

Za swoiste curiosum wypadła uznać zdanie o jakowejś szkole rolniczej w Kruszyńcu, powtórzone raz jeszcze w erracie, gdy tymczasem chodzi o znaną szkołę rolniczą dla dziewcząt w Kruszyńcu, powstałą dzięki staraniom Jadwigi Dziubińskiej i Ireny Kosmowskiej. Stanowiła ona odpowiednik wcześniej zorganizowanej szkoły rolniczej dla chłopców w Pszczelinie (498). O wyłowienie innych błędów niech się postarają już sami autorzy.

Mimo zgłoszonych uwag krytycznych — z zaprezentowanego dzieła dowiedzieć się można niemało o Związku Nauczycielstwa Polskiego na przestrzeni 80-letniej jego historii. Pod względem zgromadzonego materiału książka jest dość imponująca. Należy przypuszczać, iż niejednemu jej czytelnikowi zabraknie spojrzenia ogólniejszego, bardziej syntetycznego, na które oczekiwał. Historia est magistra vitae.

WACŁAW WOJTYŃSKI

1) Franciszek Filipowicz, Bolesław Grześ, Stanisław Michalski, Marian Walczak, Kazimierz Wojciechowski; „Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zarys dziejów 1905—1985” pod redakcją Bolesława Grzesia. Warszawa 1986. Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, s. 680.

2) Szkoła ludowa weszła także na karty literatury pięknej. Stefan Zeromski stworzył w dramacie — „Uciekla mi przepióreczka...” jej młodopolski, symboliczny obraz. Szkołka w Pořebnach to jakby pilaszkiowska jednoklasówka Stanisława Najmola, a Smużoń — to typ ówczesnego nauczyciela, szkole oddanego bez reszty.

REFLEKSJE SENIORA

Zbliża się czas, kiedy trzyletnia działalność ognia i instancji związkowych zostanie poddana szczegółowej analizie. Jest to bowiem pierwsza kadencja wznowionej działalności Związku po jego rozwiązaniu. Kadencję tę poprzedziły niecodzienne wydarzenia w skali kraju: wyodrębniły się trzy nowe środowiska związkowe, powstały na krótko: Związek Oświaty i Związek Nauki, nastąpił definitywny podział ZNP na dwie odrębne jednostki organizacyjne, spadła niepokojąco liczba członków Związku legitymującego się wieloletnią tradycją społeczno-polityczną.

W toku obrad delegaci zapewne ocenią dotychczasową działalność ustępujących władz, wybiorą nowe i uchwalą program działalności na następną kadencję. Zrewidują też zapewne niektóre postanowienia statutu ZNP w stosunku do aktualnych potrzeb życiowych jego członków.

Mnie — jako seniora interesują przede wszystkim sprawy socjalno-bytowe emerytów i rencistów w aspekcie organizacyjno-prawnym. Wypada mi zatem — przynajmniej w skrócie — przypomnieć tu zasadnicze punkty programu opieki nad emerytami i rencistami, do jakiego zostały zobowiązane ognia administracji szkolnej i instancje ZNP przez XXXIII Zjazd Delegatów w 1983 r. A oto one: stała troska o warunki życia i zdrowia emerytowanych pracowników, rencistów i ich rodzin; kontynuowanie starań o budowę domów spokojnej starości; udzielanie pomocy społecznej dla przewlekłych chorych; należyte uwzględnienie potrzeb emerytów i rencistów w zakresie świadczeń socjalnych; podejmowanie starań o przyznawanie wyróżnień państwowych i związkowych; tworzenie warunków dalszej aktywności zawodowej i społecznej emerytów i rencistów.

Pytanie tylko, w jakim stopniu te zalecenia zjazdu zostały dotychczas urzeczywistnione?...

Jakkolwiek nie ma tu miejsca na formułowanie szczegółowych odpowiedzi, to jednak można stwierdzić, że warunki życia i zdrowia seniorów nie są najlepsze. Wprawdzie oświata i związek pomagają materialnie w miarę posiadanych środków jednak sytuacja socjalno-bytowa emerytów i rencistów nie tylko że nie uległa poprawie, ale pogorszyła się. „Stary portfel” bowiem kwitnie jak nigdy dotąd, a portfel nowy szybko się starzeje; inflacja galopuje w tempie przyspieszonym. Rezultat jest taki, że w naszym środowisku dominuje gorzka i rozczarowanie.

Niewiele tu pomagają sporadyczne wyróżnienia seniorów, państwowe i związkowe, skoro większość z nich to ciś bohaterowie pracy oświatowo-wychowawczej wykonywanej w najcięższych warunkach gospodarczych i społeczno-politycznych. Czyżby oni nie zasłużyli na takie wyróżnienia?

Nie najlepiej wygląda też kwestia tworzenia warunków aktywności dla emerytów i rencistów. Wprawdzie wysłużeni pedagodzy są chętnie zatrudniani w szkołach i placówkach wychowawczych, to jednak nie każdy z nich ma wystarczające siły do wyczerpującej nerwowo pracy. Gorzej ta sprawa wygląda na polu społecznego zaangażowania seniorów. Często na przeszkodzie stoi brak odpowiednich warunków: za mało ciekawych spotkań organizacyjnych, kulturalnych i towarzyskich dostosowanych nie tylko dla pełnosprawnych, ale i dla tych z laską czy na wózku inwalidzkim. W dodatku nie zawsze mają oni gdzie się spotkać swobodnie. Niejednokrot-

nie zmuszeni są do korzystania z suterenu lub pomieszczeń innych instytucji, jak w przypadku Ogniska Emerytów i Rencistów Warszawa-Sródmieście.

Zaprogramowanie w 1983 r. Budowy Domów Spokojnej Starości oraz Pomocy Społecznej dla Przewlekłych Chorych znajduje swój wyraz w zapisie art. 5 p. 8 statutu, według którego ZNP otacza opieką emerytów i rencistów jako pełnosprawnych członków, współdziała z odpowiednimi władzami państwowymi w sprawach budowy domów pomocy społecznej i domów spokojnej starości. A to już zobowiązuje zarówno władze związkowe, jak i władze sekcji do konsekwentnego działania, co w zasadzie było praktykowane w początkowej działalności komitetu. Starania związkowe o budowę Domu Spokojnej Starości w Warszawie, przerwane zostały z chwilą ogłoszenia stanu wojennego.

Po wznowieniu działalności ZNP — Zarząd Główny zdecydował, że działalność Komitetu Budowy będzie pilotowana przez zarząd okręgu. Ten z kolei secedował swoje uprawnienia na zarząd sekcji, a to już nie to samo. Skończyło się na tym, że komitet jest zdany na własne siły, co zostało krytycznie ocenione przez ogólne zebranie członków Społecznego Komitetu. Wówczas to podjęto specjalną uchwałę, w której zawarty jest apel do Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego o skuteczniejsze działania na rzecz budowy Domu Seniora ZNP przy ul. Jaracza 5.

Z powyższych rozważań nad dolą wysłużonych pedagogów wynika, że stan dbałości o ich warunki bytowe i dobre samopoczucie nie jest w pełni zadowalający. Stąd wniosek, aby zjazd delegatów zobowiązał władze administracji szkolnej oraz instancje i ognia związkowe do wydatnego rozszerzenia programu działania w zakresie opieki nad weteranami pracy oświatowo-wychowawczej.

Prawdę powiedziawszy nikt z nas nie jest w stanie na bieżąco wskazać liczby seniorów najbardziej potrzebujących wsparcia materialnego i opieki. Proponuję zatem poddać pod dyskusję takie tematy, jak:

○ badanie warunków socjalno-bytowych emerytów i rencistów ze szczególnym uwzględnieniem liczby osób chorych i niepełnosprawnych kwalifikujących się do domów rencistów lub do domów dla przewlekłych chorych;

● rozbudowanie instytucji „łączniczek”, odpowiednio wykwalifikowanych, zapewniając im stały ekwiwalent pieniężny na wzór wynagrodzenia siostr PCK;

● opracowanie perspektywicznego planu budowy domów seniora z pomocą społecznych komitetów budowy;

● uruchomienie przy okręgach ZNP poradnictwa pracy dla emerytów i rencistów głównie w administracji szkolnej i związkowej oraz w zakresie udzielania korepetycji;

● zwolnienie seniorów z obowiązku płacenia składek związkowych z chwilą przekroczenia 75 roku życia i to nie tyle ze względów materialnych, co prestiżowych.

WALENTY DOBROWOLSKI
Warszawa

JACY JESTEŚMY

CD ZE STR. 1

ność poglądów, krytyka niepokojących zjawisk — jakże często zastępowane są w naszych szkołach podręcznikową jednoznacznością interpretacji, obawą przed odmiennością poglądów itp. I to jest jeden z głównych błędów naszej szkoły. Programy przekraczające możliwości percepcyjnie wielu uczniów, malejąca motywacja do kształcenia się (pracownik naukowy np. zarabia mniej od palacza itd.) powodują, że zachwiana zostaje równowaga motywacyjna do nauki własnej. A przecież nie można mówić o sukcesach dydaktycznych, gdy jedno z tych ogniw staje się bierne.

Zdarza się, że tym słabym ogniwem bywa też nauczyciel. A zdarza się coraz częściej, bo coraz więcej ludzi przypadkowych trafia do oświaty, ponieważ coraz więcej młodzieży ze szkół pedagogicznych i uniwersytetów marzy o jakiegokolwiek pracy, byle nie w szkole. To tylko niektóre z przyczyn powodujących, że w efekcie ulegamy presji bzdurnych statystyk, premiując często lenistwo, brak obowiązkowości, punktualności, kultury osobistej itd. Zbyt mało uwagi poświęcamy uczniom o ekstremalnych predyspozycjach intelektualnych. Z przyczyn prozaicznych szuka-

my nadliczbowek lub zajmujemy się rolnictwem, tapetowaniem cudzych mieszkań, robieniem komuś sweterków, pracą na budowie, kafelkowaniem łazienek, co rzutuje niewątpliwie na jakość naszej pracy zawodowej.

Zbyt często dalecy jesteśmy od zycziwego, przyjacielskiego stosunku do uczniów. Oddaliśmy się również od potrzeb kulturalnych. Bywa, że wymaganiom w stosunku do młodzieży nie towarzyszą odpowiednie wymagania w stosunku do siebie. Zdarza się, że sposób naszego postępowania nie stanowi wzorca dla młodzieży. Błędnie sądzimy, że autorytet dany jest nam z nominacji etc. etc.

Czy możemy zjawiskom tym skutecznie przeciwdziałać? Na pewno tak. Pełnej jednak odpowiedzi na to pytanie udzielić muszą sobie zarówno nauczyciele, jak i rodzice, władze oświatowe, administracyjne i polityczne. Ale sama odpowiedź nie wystarczy. Trzeba działać.

Tymczasem, póki co — zamiar formalnego wprowadzenia kodeksu etycznego nauczyciela kojarzy mi się z próbą umycia szklanki w brudnej wodzie.

JAN PAWLIKANIEC
Zgorzelec

CO WYNIKA ZE WSKAZAŃ GEIGERA?

Tydzień temu prasa obszernie relacjonowała przyjęty przez Radę Ministrów raport, opracowany przez powołaną w dniu dotarcia do Polski skażonego powietrza, Komisję Rządową do Spraw Oceny Promieniowania Jądrowego i Działań Profilaktycznych, potocznie zwana Komisją wicepremiera Szalajdy. Następnie odbyła się konferencja prasowa, na której członkowie tego ciała — dr Mieczysław Sowiński, prezes Państwowej Agencji Atomistyki, Jerzy Bijak, pełnomocnik rządu ds. energetyki jądrowej, doc. Tadeusz Rzymkowski, dyrektor Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej i prof. Janusz Neuman, wybitny specjalista chorób tarczycy — odpowiadali na pytania dziennikarzy, zwracając z tym wysoce specjalistycznym dokumentem. W tej relacji — traktując łącznie raport i informacje otrzymane na konferencji — spróbuję przedstawić wielostronne skutki zagrożenia promieniowaniem jonizującym, z którymi w takiej skali Polska zetknęła się po raz pierwszy.

Zacznijmy od informacji optymistycznej i uspokajającej: na terenie Polski nie wystąpiło skażenie zagrażające zdrowiu; podjęte działania profilaktyczne doprowadziły do zmniejszenia średniej dawki promieniowania na całe ciało: dla dorosłych do 68 mR na miesiąc (z przewidywanych 95), a dla dzieci do 149 mR na miesiąc (z przewidywanych 650). Dla porównania: międzynarodowe zalecenia przewidują dla osób stale pracujących z materiałami promieniotwórczymi 5000 mR/rok dla całego ciała przez 50 lat. Jako normę dla całej populacji przyjmuje się 1/10 tej dawki. Warto także wiedzieć, że w czasie przewietlenia otrzymujemy: zęba — 500 mR, płuca — 100 mR, kręgosłupa — 2000 mR, urografii — 3000 mR.

JAK BYŁO...

Uspokoiwszy się więc, wróćmy — za autorami raportu — do rozwoju sytuacji na przełomie kwietnia i maja. Awaria w Czernobylu zdarzyła się 26 kwietnia o godz. 1 min. 23; do atmosfery dostała się znaczna ilość pierwiastków i związków, które utworzyły chmurę radioaktywną, poniesioną przez prądy atmosferyczne na północ i wschód; całkowicie ominęła ona Polskę. Nad nasz kraj trafiła emisja z 27 kwietnia.

Pierwszy sygnał ok. 3. rano 28 kwietnia otrzymała CLOR ze stacji w Mikołajkach, następnie wzrost promieniotwórczości powietrza zameldował Instytut Energii Atomowej w Świerku. Polecono sprawdzić stan reaktora i uruchomiono alarmowy system pomiarów we wszystkich placówkach meteorologicznych i wojewódzkich stacjach San-Epid. W trzy godziny później w Warszawie w powietrzu stwierdzono obecność izotopów promieniotwórczych jodu (najwięcej, ok. 80 proc.), teluru, ceszu, rubidu, molibdenu. Te dane wskazywały raczej na awarię reaktora niż na wybuch jądrowy. Jednocześnie wykluczone, jako przyczynę, wyciek ze Świerka. Stało się jasne, że chmura radioaktywna przyszła z zagranicy, ze wschodu, gdyż z tego kierunku stwierdzono rozprzestrzenianie się skażeń.

W nocy z 28 na 29 kwietnia powołana została Komisja Rządowa, która stała się koordynatorem działań, a Państwowa Agencja Atomistyki zleciła CLOR uruchomienie całej służby pomiaru skażeń i prowadzenie badań według programów alarmowych. Wyślano także helikopterowe patrole wzdłuż wschodniej granicy państwa dla dokonania pomiarów. Badaniami objęto moc dawki promieniowania na wysokości 1 m, stopień skażenia powietrza, mleka, wody powierzchniowej i wodociągowej, trawy, gleby i warzyw gruntowych. Określono także poziom aktywnego jodu w tarczycy dorosłych i dzieci. Pomiaru te prowadzono do 30 maja.

W raporcie stwierdza się, że najwyższe dawki promieniowania występowały od 29 kwietnia do 3 maja. Najwyższa moc dawki promieniowania gamma na wysokości 1 m nad ziemią zanotowano 29 kwietnia w Białej Podlaskiej — 0,45 mR/h (przed awarią 0,013 mR/h). Ze względu na krótki okres występowania, sumaryczna dawka dla ludzi będzie jednak dużo niższa od dopuszczalnej.

Największa promieniotwórczość powietrza stwierdzono 29 kwietnia w Mikołajkach — 571 Bq/m sześć, 1. 30 kwietnia w Poznaniu — 514 Bq/m sześć. Po 1 maja nastąpił szybki spadek.

27 kwietnia skażone powietrze przestało do nas napływać i z niewielkimi wahnięciami od pierwszych dni maja sytuacja ulegała stałej poprawie, by obecnie praktycznie wrócić do normy. Od 1 do 10 września moc dawki w Polsce wynosiła od 0,09 do 0,22 mR (przed awarią — 0,012); woda wróciła do normy, mleko ma średnio od 40 do 70 Bq/l (przed awarią — 42). Żywność zresztą nadal podlega stałej ścisłej kontroli radiologicznej. Przyjęliśmy jako obowiązujące te same normy, które stosuje Europejska Wspólnota Gospodarcza (600 Bq/kg dla wszystkich produktów z wyjątkiem przetworów mlecznych, w ich przypadku — 370 Bq/kg. Profesor Neuman twierdzi, dodajmy, że są to normy naukowo niczym nie uzasadnione. W każdym razie obecnie prowadzone pomiary wskazują, że praktycznie cała żywność mieści się w tych granicach, łącznie z kilkoma procentami próbek, w których występują stężenia maksymalne. Wyjątek stanowi mięso dzikiej zwierzyny, z grzybów świeżych tylko kurki legitymują się skażeniami od 11 do 1900 Bq/kg, 3 proc. prób miodu ma 1300 Bq/kg. Teraz dojrzewające warzywa i owoce są w pełni bezpieczne.

Wróćmy jeszcze do końca kwietnia. Profilaktyka polegała na zaleceniu karmienia krów paszą suchą, ścisłej kontroli artykułów spożywczych, wskazaniu, jakich warzyw nie należy

spożywać oraz podaniu dzieciom do lat 16 preparatu jodowego. Zgromadzone także są dane w proszku dla dzieci. Zabiegi te dały uchwytne rezultaty w postaci zmniejszenia dawki promieniowania otrzymanej przez ludność. Tu na marginesie warto zwrócić uwagę na fakt, powołując się na zdanie prof. Janusza Neumana, że według jego oceny od 6,5 do 8 milionów ludzi dorosłych również przyjęło jod — w rezultacie należy spodziewać się wśród nich wzrostu zachorowań na tarczycę. Preparat wskazany dla dzieci nie był potrzebny dorosłym, którzy nie są w stanie wchłonąć go w takiej dawce.

Obecnie zresztą rysuje się inne niebezpieczeństwo. Po rozpadzie jodu, głównym pierwiastkiem promieniotwórczym, który pozostał, jest cez, obwiniany o wywołanie raka. Są ludzie, którzy przez analogię z blokowaniem jodem tarczycy u dzieci wyobrażają sobie, że podobnie można zablokować kości przed odkładaniem się ceszu, zażywając wapno; były już dwa wypadki zatrzymania akcji serca z powodu zażywania zbyt dużych ilości wapna. Tymczasem, zdaniem profesora, ilości ceszu są tak minimalne, że nie istnieją żadne niebezpieczeństwo jakiegokolwiek wzrostu zachorowań teraz i w przyszłości. Podejmując zaś w pełni nieskuteczna, niepotrzebna „kuracja” — można sobie tylko zaszkodzić.

JAKI STOPIEŃ SKAŻENIA?

W podsumowaniu części mówiącej o wynikach pomiarów skażeń raport stwierdza, że terytorium naszego kraju zostało skażone w bardzo różnym stopniu, a jego stopień miał różne nasilenie w czasie. Przyjęto, że 25 proc. powierzchni Polski zostało skażone w stopniu 50 proc. średnio i 25 proc. silnie. Mimo to odpowiednie opóźnienia wskazują, że nawet na terenach silnie skażonych nikt nie został napromieniony dawką zagrażającą zdrowiu.



Wykonat Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej

Pierwszy wniosek to stwierdzenie zupełnego nieprzygotowania Polski na tego typu niebezpieczeństwa cywilizacyjne, przychodzące z zewnątrz.

Uchwalone przez Sejm 16 kwietnia br. prawo atomowe reguluje tylko różne postępowania wywołane sytuacjami awaryjnymi powstałymi w kraju. Do tej pory natomiast nie mamy podpisanej żadnej — dwu- lub wielostronnej — międzynarodowej umowy, określającej postępowanie w razie awarii powstałej poza granicami kraju. (Tu istotna informacja: w promieniu 1000 km od Polski pracuje ponad 80 jądrowych bloków energetycznych). Jedynym dokumentem, regulującym stosunki w tej materii z krajami socjalistycznymi, jest zalecenie Komisji RWPG, pochodzące z lat 60.; żadnych umów z krajami zachodnimi nie mamy.

Wniosek z tego oczywisty — Polska od początku awarii zaangażowała się w prace MAEA i uczestniczy w nich nadal. Są już przygotowane przez to ciało w rekordowym tempie projekty dwukonwencji międzynarodowych — z pewnością do nich przystąpimy. Również nasze prawo atomowe wymaga modyfikacji, jeśli nie ustawowej to w warstwie zarządzeń wykonawczych.

System i metoda pomiarów są w tych trudnych dniach egzamin. Tym niemniej fachowcy wskazują na konieczność uzupełnienia sieci punktów pobierania próbek w kierunku równomiernego pokrycia nia całego kraju oraz unowocześnienia sprzętu pomiarowego. Obecnie używany pochodzi z lat siedemdziesiątych — dla nukleoniki to cała epoka. Wymaga to wydatków w wysokości ponad pół milarda zł i 2 mln dol. USA.

Doświadczenie Czernobyla narzuciło potrzebę powtórnego przejrzenia planów Zarowca. Wprawdzie Jerzy Bijak stwierdził, że same plany nie wymagają modyfikacji (ewentualnie niewielkich zmian w części dotyczącej zabezpieczeń przeciwpożarowych), ale na porządku dziennym z całą ostrością stała sprawa odpowiedzialnej jakości materiałów dostarczanych na budowę oraz samego wykonania.

Budowa Zarowca postawiła także na porządku dziennym sprawę magazynowania odpadów promieniotwórczych. Obawy, wyrażane w nie-

tuż w Polsce. Trzeba więc stale przechowywać odpowiedni zapas mleka w proszku, który będzie stanowił rezerwa dla dzieci (taka decyzja już podjęto). Ale trzeba np. także oznaczyć miejsca pobierania nieskażonej wody, służącej do rozpuszczenia tego proszku. Powołane zostaną odpowiednie służby w przemyśle spożywczym, szczególnie mleczarskim, które stale będą badały produkty (dotychczas badania takie robiono losowo). Podobnych działań podjąć się więcej.

Z tym zespołem sprawiłem się kwestia — niestety, słabo podjęta w raporcie — społecznej wiedzy o zachowaniu w wypadku skażeń radioaktywnych. W obliczu każdej klęski żywiołowej (pożar, powódź, epidemia) mamy zakodowane zachowania instynktowne. W przypadku niebezpieczeństwa, którego nie wiadać, o którego istocie nic się nie wie — nie ma mowy o tego typu reakcjach. Podjąłem ten problem w czasie wspomnianej konferencji prasowej. Obecni na niej przedstawiciele nauki zgodzili się z tą opinią, wskazywali na planowane pogadanki telewizyjne i różne do-ręczne, przewidywane działania. Ja uważam, potrzebny jest długofalowy program edukacji społeczeństwa, wykorzystujący także szkołę w kształtowaniu odpowiednich zachowań. O konieczności szybkiego przygotowania takiego programu i wdrożenia go do praktyki przekonuje mnie jeszcze i to, że na pytanie (skierowane przecież do ludzi kompetentnych), jak się ma zachować obywatel naszego kraju w wypadku ogłoszenia alarmu o skażeniu promieniotwórczym, nie otrzymałem odpowiedzi. Sądząc jednak z tego co usłyszałem, ten zespół zagadnień zostanie też wzięty pod uwagę.

Droga smugi radiacyjnej, wyemitowanej w Czernobylu 27 kwietnia o godz. 00.00 GMT (z lewej) i ta sama smuga o 12.00 GMT (z prawej). Dla potrzeb organizacyjnych akcji zapo-



Wykonat Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej

których miejscowościach są, jak stwierdził dr Sowiński, niczym nie uzasadnione. Do tej pory nie podjęto decyzji, gdzie będziemy się składać, choć rozważane są różne lokalizacje. Natomiast prawdą jest, że gdzieś się składać musimy — oczywiście, zachowując pełne warunki bezpieczeństwa.

Otworzą sprawą jest przygotowanie kadru dla energetyki jądrowej. Specjaliści twierdzą, że w zasadzie wszystkie dotychczasowe awarie zostały spowodowane nie przez zawodność techniki, lecz przez błędy ludzi. Również w Czernobylu. Wniosek: do tej pory nie ma w świecie opracowanego dobrego systemu takiego kształcenia. W Polsce, wykorzystując doświadczenia zagraniczne, trwają prace nad przygotowaniem programu. Ze sprawa nie jest prosta, najlepiej świadczy fakt, iż zdaniem np. Kanadyjczyków, szkolenie musi trwać ok. 7 lat.

Awaria zwróciła również uwagę na stan kadru fachowców, przede wszystkim medycznych — choć nie tylko. Otóż, by trzymać się medycyny: od 20 lat studenci AM mają... 5 godz. zajęć o leczeniu uszkodzeń, spowodowanych promieniowaniem jonizującym. Dodajmy, że duża część ordynujących lekarzy uzyskała dyplom jeszcze przed wprowadzeniem tego przedmiotu, a uzyskamy odpowiedź na pytanie, jakie są przyczyny dziwnych zaleceń wydawanych w dniach awarii przez niektórych lekarzy. Sytuacja w tym zakresie wymaga więc daleko idących zmian: odpowiednie modyfikacje programowe są już przygotowywane — poinformował prof. Neuman.

Potrzebne będą także różne zmiany w organizacji życia — najkrócej je określając. Jest to cały wielki zestaw zadań, stanowiących pochodną faktu, że awaria, nawet b. odległa od naszych granic, może wpłynąć na sy-

biegawczej, mapy takie opracowywane co 12 godzin. Więcej skażonego powietrza — stwierdza raport — niż pokazuje te dwie mapy, nad Polskę nie napłynęło.

Wyczerpać temat awarii i jej skutków, nawet w stosunkowo długim tekście dziennikarskim, nie sposób. Pamiętamy wszyscy powszechnie zgłaszane pretensje o np. zbyt skąpą informację w czasie trwania awarii. Z perspektywy czasu bronilibym przyjętej metody, życie bowiem udowodniło, że pozwoliła ona zapobiec wybuchowi paniki, przemieszczania się wielkich mas ludzi z jednego krańca kraju w drugi (wobec stale zmieniającej się sytuacji radiologicznej — często na tereny bardziej skażone). Wszystkie zalecenia profilaktyczne były w zasadzie przestrzegane, a to, co część z nas, robiła z nadgorliwością, jeśli nawet przyniesie ujemne skutki, to nie u wszystkich i rozłożone w czasie. Pozwoli to spokojnie walczyć z nimi.

MARIA KALIŃSKA

NA DOBRE I ZŁE

Z PAMIĘTNIKA

MŁODEJ NAUCZYCIELKI (4)

Tak wiele wrażeń każdego dnia i tyle nowych doświadczeń, że trudno pomieścić je w sobie. Każdy dzień jest inny, bogatszy w radość i przeżywanie moich dzieci. Bo choćby dzisiaj. Bawiliśmy się w teatr na lekcji, takie zwykle gry zamiast gimnastyki śródlekcyjnej. Naśladowali, albo raczej próbowali gestem, mimiką i ruchem ożywić opowiadane przeze mnie sytuacje. A były one różne, domowe i te znane im z podwórkowych zabaw. A także codzienne — szkolne. Radość roześmiana aż do łez, błyszczące oczy i wypięki na policzkach były dla mnie najwyższą nagrodą. A później, to pierwsze „seminarium” dla przyszłych adeptów sztuki teatralnej... Poważne, skupione twarze, rozszerzone oczy i niecierpliwość rąk chcących uchwycić coś tajemniczego i wielkiego.

Wracałam smagana wiatrem, płoszona dalekim odgłosem burzy. Na szarym, ponurym niebie rozszalały się błyskawice. A moja radość była promienna, jasna, na przekór wszystkiemu, co wokół. Chętnie zostałabym w środku tego żywiołu, aż do zachyśnięcia się jego urokiem, demoniczną siłą, gwałtownymi nastrojami rozryskanego nieba...

Nowy dzień nie przypominał wczorajszego rozśpiewanego i pełnego słońca. Uspokoili się rozszalałe żywioły. Poranek na wspólnym drzewianym, spowity w szarej mgłę. Wybieram się na konferencję metodyczną. A później zafunduję sobie spacer ulubionymi ścieżkami.

Konferencja odbywała się w szkole, która pamięta minione stulecie. Ponura, o wysokich i wąskich oknach, wzorzystych posadzkach, utopiona w krajobrazie średniowiecznego Krakowa wyzwała dziwne uczucia. Pamięć zaś przywołała z dawnych opowieści obrazy żeńskich pensjonatów. Zaskoczeniem dla mnie była pracownia języka polskiego, tam odbywała się lekcja pokazowa. Odmowna sala z magnetowidem, kamerą, grafoskopem, pulpitem sterowniczym i szafami pełnymi albumów i in-

nych pomocy dydaktycznych, które w większości wykonane zostały przez uczniów. Tradycyjne trzy rzędy ławek, w tyle klasy krzesła dla gości, a obok wystawa prac uczniowskich: powieści, tomiki poezji, ilustrowane swobodne teksty, scenariusze teatralne znanych utworów. Na stolikach uczniów barwne bukiety, a wokół nich na ścianach reprodukcje o tematyce jesiennej. I muzyka Vivaldiego, strofy poezji i ich własna twórczość. Nastrój, przeżycie i wywołana ekspresja...

Wysłuchałam jeszcze prelekcji o tym, jak to można inaczej interpretować szkolne lektury, i o tym, że powinno się poszukiwać nowatorskich form i metod nauczania, a nie zanudzać uczniów tradycyjnym działaniem na lekcji; o formach własnego doskonalenia się, o odczytach, postępie pedagogicznym i o wielu innych sprawach. Nie mówiono natomiast, jak uczyć bez podręczników i lektur, przy prymitywnym wyposażeniu klasy-pracowni, nie mówiąc już o tradycyjnym „myśleniu” przelożonych, które to czasem jest barierą nie do pokonania w „drodze do postępu”.

Umówiłam się z moją metodyczką na spotkanie w najbliższym czasie. Takie było życzenie dyrektarki. Nie jest ona polonistką i dlatego ma wątpliwości, czy to, co ja wprowadzam na lekcji, nie jest zbyt metodyczną ekstrawagancją. Na nic się tu zdały moje argumenty, że to w świecie już dawno znane, że i w polskich szkołach uznanie zyskały metody i techniki Freinet, a co najważniejsze — takie lekcje lubią uczniowie. „Ale nie akceptujcie środowisko” — słyszę odpowiedź. Rodzice podobno się skarżą, że robię „uniwersytet” i wymagam, aby dzieci pisały wiersze, powieści itp. A więc lepiej tak, jak mnie uczono: zadać, odpytać, zapisać na tablicy i znowu odpytać... I tak bez końca, aż do zupełnego znużenia.

Więc czekam na spotkanie z metodykiem. Aby potwierdził moją przelożoną, że to, co robię, jest dobre. Że to dzieci chcą mieć teatr, zabawę, radość...

GRAZYNA

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

CO Z WYCHOWANIEM OBYWATELSKIM?

Po zapoznaniu się z publikacją „Nareszcie się udało” (Nr „Głosu”...) nie wiem, czy się cieszyć, czy płakać.

Minęło 20 lat, od kiedy uczyć w szkole podstawowej przedmiotu, którego nazwa ulegała zmianie. Przypomnę: nauka o Konstytucji, wychowanie obywatelskie, wiedza obywatelska i ostatnio wiedza o społeczeństwie.

Z doświadczeń 20 lat mogę stwierdzić, że prowadzenie zajęć w pierwszych latach przedmiotu w szkole należało raczej do przyjemności. Dawało się odczuć obecność wielu sojuszników, którzy w różnorodny sposób starali się udzielać pomocy. W pierwszej kolejności były to redakcje dzienników, wydawnictwo „Książka i Wiedza” publikujące serię pomocy naukowych dla uczniów w „Bibliotece Wychowania Obywatelskiego”, redakcja „Świata Młodych”. A ponadto wówczas wszyscy uczniowie mieli podręczniki do przedmiotu.

Mijają lata, zmienia się nazwa przedmiotu oraz programy nauczania, które są bardziej ambitne. Jednak ich autorzy zapominają, że w szkołach nie wszyscy są w stanie przyswoić materiał nauczania.

W ubiegłym roku z rozczuleniem oglądałem stary podręcznik przyniesiony przez ucznia na zajęcia lekcyjne. Poinformował on swoich kolegów, że z podręcznika korzystał jego ojciec. Tymczasem ja nie jestem pewny, czy wszyscy moi uczniowie będą mieli tekst Konstytucji PRL.

Bezpośrednim sojusznikiem nauczycieli przedmiotu jest czasopismo „Wychowanie Obywatelskie”. Jednak od wielu lat ukazuje się z opóźnieniem. Pomocy udzielają również Komitety Wojewódzkie PZPR. Jednak jest to pomoc merytoryczna prze-

znaczona dla nauczycieli przedmiotu. Ale jak nauczyciele mają realizować program skoro uczniowie mają tylko zeszyt, a brak im umiejętności stałego czytania czasopism i selekcji materiałów potrzebnych na zajęciach lekcyjnych. Pojawia się zjawisko werbalizmu. Czy w ten sposób zdobyta wiedza o społeczeństwie spełni swoją rolę?

Wieloletnie doświadczenie uczy, że nie należy spodziewać się, aby w najbliższej przyszłości uczniowie szkół podstawowych otrzymali podręcznik do wiedzy o społeczeństwie. W tym celu trzeba udzielić pomocy w pierwszej kolejności uczniom, którzy odczuwają trudności w przygotowaniu się do zajęć lekcyjnych. Przecież nie muszą oni z tego powodu być skazani na trudności w nauce i to nie z ich winy.

I tu moja uwaga pod adresem Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Chodzi o wydanie różnorodnych broszur dla uczniów i nauczycieli. Należałoby też zaliczyć tekst Konstytucji PRL z dostosowanym słownikiem wiedzy o społeczeństwie do obowiązkowych podręczników dla uczniów nie tylko szkół podstawowych. Taki podręcznik powinien ukazywać się w sprzedaży przynajmniej raz na dwa — trzy lata. Wznowienia wraz z odpowiednimi zmianami wymagają wydane w latach 1975—76 dwie książki „Konstytucja — rozważania i refleksje” St. Bednarskiego i „Sejm PRL” Zb. Łakomskiego. Również „Świat Młodych” mógłby publikować materiały z wiedzy o społeczeństwie, dostosowane szczególnie do poziomu uczniów szkół podstawowych.

JANUSZ ROZMUS
Pła

SPOTKANIE RÓWIEŚNIKÓW

—Jeżeli prawdą jest — jak mówi Helena Dunin — że pod wiecór swego życia trzeba przejść z własną lampą, to właśnie my — emerytowani nauczyciele mamy te własne lampy, które rozwielają nam zmierzchowe lata. Umiemy bowiem rozpatrywać przeszłość, tak aby wybierać z tego ogromnego kufra wspomnień to, co cieszy i wspiera.

Zjednoczeni w związkowych rodzinach sięgamy po różne nowe doznania. Podobnie jak w innych okragach i u nas w Legnicy czynione były z sukcesem przeróżne starania w opiece nad samotnymi i niedołączonymi kolegami, próby realizacji ich twórczych, artystycznych zainteresowań, uczenia się na kursach krawieckich czy hafciarskich. Spotykaliśmy się z podróżnikami, artystami, którzy poszerzali krąg naszych zainteresowań. Sami stawaliśmy się często prelegentami w dziedzinach własnych specjalizacji.

Obok tych form pracy stworzyliśmy nową, swoją własną, najbardziej nas jednoczącą formę — Wojewódzkie Zjazdy Emerytów i Rencistów. Właśnie w ubiegłym roku odbył się już drugi zjazd pod hasłem: „Spotkanie Rówieśników”.

Podobnie jak pierwszy w 1984 roku, tak i ten przygotowany był znakomicie. Pierwszy odbył się w Legnicy, drugi w Złotoryi, następny (w tym roku) — w Głogowie. Chcemy, żeby te zjazdy weszły na

stałe do harmonogramów naszej pracy, żeby stały się tradycją Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów.

Tak więc zjechało się do Złotoryi emeryckie towarzystwo z całego województwa. W zjeździe uczestniczył kurator, kol. Antoni Malicki, serdeczny opiekun okręgowej sekcji. Złożył bardzo ciekawą i dokładną informację o stanie szkolnictwa w województwie, zachęcając do podjęcia pracy tych, którym dopisują chęci i zdrowie. Zarząd Główny ZNP reprezentowali: Henryk Dankowski, Teresa Borys, Adam Fuchs. Informacja kol. Fuchsa o staraniach ZNP w sprawie emerytur i ich rewolucyjnej była prawdziwym balsamem na rozjątrzone gorączką rany pokrzywdzonych, bo „za wcześniej urodzonych” członków Związku. Koleżeńskie słowa życzeń wraz z naręczem kwiatów przekazała nam wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP, Anna Bielachowicz.

Ostatnia część — biesiadna przerosła wyobrażenia. Sekcja złotoryjska na czele z Adolfką Borkowską przygotowała poczęstunek. Koleżanki pokazały kunszt kulinarny i umiejętności estetyczne w dekorowaniu potraw, a nade wszystko swoje poświęcenie dla wspólnego, związkowego życia. Przy stole po toastach i nowych życzeniach potoczyły się rozmowy i opowiadania.

J.P.
Legnica

W TROSCE O JEZYK OJCZYSTY

Ci wszyscy, których szczególnie niepokoi stan dzisiejszej polszczyzny, tak bardzo kalczonej i deformowanej, mogą się czuć choć trochę usatysfakcjonowani. O to współorganizatorzy I Kongresu Kultury Języka Polskiego, który obradował w końcu 1984 roku w Szczecinie — Rada Krajowa Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, Polska Akademia Nauk oraz Narodowa Rada Kultury — podpisały 16 września br. akt porozumienia o ufundowaniu nagrody im. Witolda Doroszewskiego. Nagrody, która ma służyć podnoszeniu kultury językowej nas wszystkich. Która jest wyrazem serdecznej troski o mowę ojczystą, stanowiącą przecież najwyższą formę zbiorowej świadomości narodu.

„Język ojczysty w życiu każdego człowieka i narodu odgrywa niezwykle ważną rolę. Dzięki niemu możliwe jest przekazywanie doświadczeń historycznych następnym pokoleniom, organizowanie społecznej działalności, rozwój nauki i kultury, porozumiewanie się ze sobą wszystkich ludzi. Język jest jedną z najważniejszych wartości naszego życia społecznego i narodowego” — przypomina tekst porozumienia. Sygnowali go przewodniczący Rady Krajowej PRON — Jan Dobraczyński, prezes Polskiej Akademii Nauk — prof. Jan

Kostrzewski oraz przewodniczący Narodowej Rady Kultury — prof. Bogdan Sucho-dolski.

Nagroda im. Witolda Doroszewskiego przyznawana będzie w każdym roku za wyróżniającą się działalność w dziedzinie upowszechniania kultury języka polskiego: za prace naukowe i popularnonaukowe w zakresie językoznawstwa; za działalność popularyzatorską w środkach masowego przekazu oraz za działalność dydaktyczną w szkołach, domach kultury, innych placówkach oświatowych i kulturalnych. Nagroda przyznawana będzie w maju podczas Dni Kultury Oświaty, Książki i Prasy. Może ona mieć zarówno charakter indywidualny, jak i zbiorowy, a z wnioskami o jej przyznanie mogą występować (w terminie do 31 grudnia każdego roku — w Biurze Rady Krajowej PRON) instytucje naukowe, oświatowe i kulturalne, rady i ognia PRON, organizacje społeczne oraz osoby indywidualne.

Nowo ustanowiona nagroda to piękna forma uszczenia pamięci prof. Witolda Doroszewskiego — wybitnego uczonego i popularyzatora, wielkiego znawcy i miłośnika polszczyzny, autora ponad 400 prac z różnych dziedzin językoznawstwa: dialektologii, słowotwórstwa, słownictwa, semantyki. Redaktora naczelnego 11-tomowego

„Słownika języka polskiego”, autora tak ważnych publikacji jak: „Kategorie słotwórcze”, „Podstawy gramatyki polskiej”, „Elementy leksykologii i semiotyki” czy pracy „O kulturę słowa”, a zwłaszcza znakomitych pogadek prowadzonych przez wiele lat w „Radiowym poradniku językowym”.

Nagroda ta jest także hołdem złożonym innym wybitnym, niezującym już językoznawcom: Kazimierzowi Nitschowi, Janowi Rozwadowskiemu, Janowi Łosłowi, Stanisławowi Szoberowi, Zenonowi Klemensiewiczowi (kilkuletniemu prezesowi ZG ZNP, patronowi Konkursu Żywego Słowa, organizowanego przez nasz Związek).

„Wyrażamy nadzieję — piszą inicjatorzy i fundatorzy nagrody im. Witolda Doroszewskiego — że honorując dorobek osób, grup społecznych i instytucji z zakresu kultury języka polskiego, służąc bodźcem do rozwijania społecznej troski o czystość mowy ojczystej, zwłaszcza w środkach masowego przekazu, a także edukacji oświatowej i kulturalnej społeczeństwa”.

Bardzo pragniemy, aby tak się stało. By ustanowiona w 1986 roku (a wręczona po raz pierwszy w roku przyszłym) nagroda miała szczególną rangę i znaczenie. By stała się czynnikiem pobudzającym tak

uczonych i artystów, jak najróżniejsze instytucje oświatowe i kulturalne.

W owym zbiorowym wysiłku szczególna rola przypada oczywiście szkole i nauczycielom. I to nie tylko tym, którzy uczą języka ojczystego. Kształcenie umiejętności poprawnego wypowiadania się w mowie i piśmie, praca nad rozwojem kultury języka młodego pokolenia to szczególny obowiązek i powinność wszystkich wychowawców. Choć naturalnie polonistów, którym nie bez powodu poświęcamy ostatnio na naszych łamach tak wiele uwagi (i których zapraszamy serdecznie do udziału w dyskusji, jaka się właśnie w „Głosie” na ich temat toczy) mają tu do spełnienia specjalne zadanie.

Na I Kongresie Kultury Języka Polskiego, zorganizowanym przez fundatorów nagrody mającej służyć podnoszeniu kultury językowej, apelowano do nauczycieli: „nauczajcie młodzież polszczyzny celnej i pięknej, zwalczajcie językową bylejakłość. Uczcie młodych Polaków sztuki publicznego występowania, formułowania wniosków, racjonalnej dyskusji, a przede wszystkim poprawności myślenia, której zawsze towarzyszy poprawność wysławiania się”.

Mamy nadzieję, że ustanowienie nagrody, która jest przecież realizacją postanowień kongresu, będzie dodatkowym dopingiem. Że doping ten zostanie zauważony i przyjęty z głębokim zrozumieniem przez wszystkie placówki oświatowe, a zwłaszcza szkoły. Przecież starania o to, by zasiadające dziś w ławach szkolnych najmłodsze pokolenie Polaków władało poprawnie mową ojczystą, to nasz pierwszy i najważniejszy obowiązek obywatelski i wychowawczy.

H. WIT.

PYTAJ - ODPOWIEMY

PRZERWA W ZATRUDNIENIU EMERYTA A PRAWO DO DODATKU ZA WYSLUGĘ LAT

Po przejściu na emeryturę ponownie podjął pracę po 4 miesiącach przerwy, w wymiarze 1/2 etatu. Wypłacano mi dodatek stażowy. W tym roku inspektor poinformował mnie, że nie będzie mi wypłacał tego dodatku, a otrzymywany poprzednio muszę zwrócić. Czy dodatek ten należy mi się i czy muszę go zwracać. (Józefa W. — woj. Piotrków Trybunalski).

Jeżeli przerwa w zatrudnieniu związana z pobieraniem emerytury trwała dłużej niż 3 miesiące, tak jak w przypadku Koleżanki, to organ nadzorujący szkołę (inspektor, kurator) może, w uzasadnionych wypadkach, zaliczyć poprzednie zatrudnienie w szkole do okresu uprawniającego do dodatku za wysługę lat nauczycielowi emerytowi i przyznać dodatek.

Uprawnienie to ma więc charakter uznaniowy. Dodatek wypłacany jest począwszy od pierwszego dnia najbliższego miesiąca po podjęciu decyzji o przyznaniu dodatku przez inspektora (podstawa prawna: zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 24 sierpnia 1983 r. zmieniające zarządzenie w sprawie szczególnych wypadków zaliczenia okresów zatrudnienia — Dz. Urz. MOiW nr 7 z 1983 r.). Pobierany dodatek może Pani zwrócić, ale nie musi, gdyż można domniemywać, że wzięła go Pani w dobrej wierze. Jeżeli pracodawca udowodni Pani brak dobrej wiary (a więc, że wiedziała Pani, iż jej dodatek ten nie przysługuje wówczas dysponując tytułem egzekucyjnym (warunek sine qua non) zażąda zwrotu pobranych sum.

WLICZENIE OKRESU OPIEKI NAD DZIECKIEM DO OKRESU, OD KTÓREGO UZALEŻNIA SIĘ PRYZNANIE NAGRODY JUBILEUSZOWEJ

Przeszłam na emeryturę od 1 września 1986 r., mając 35 lat 8 miesięcy i 22 dni pracy zawodowej jak obliczył ZUS. Mając tyle lat pracy zwróciłam się do pracodawcy o wypłatę nagrody jubileuszowej za 35 lat pracy. Odmówiono mi ponieważ nie wlicza się, jak oświadczono, przerwy, którą miałam z tytułu opieki nad dzieckiem od 1 września 1957 r. do 30 października 1959 roku. Dlaczego zakład pracy okresu tego nie wlicza do wysługi skoro ZUS traktuje

okres ten na równi z urlopem wychowawczym? Czy zakład pracy postąpił słusznie? (Helena P. — Słupsk).

Do okresu pracy uprawniającego do nagrody wlicza się przypadające po zwolnieniu okresy przerw w zatrudnieniu, spowodowane urlopem bezpłatnym udzielonym pracownicy na podstawie przepisów w sprawie bezpłatnych urlopów dla kobiet pracujących, opiekujących się małymi dziećmi, a obowiązujących od 8 marca 1968 r. A więc w przypadku Koleżanki okresu opieki nad dzieckiem w latach 1957—1959 nie wlicza się.

Ustawa emerytalna wlicza te lata opieki nad dzieckiem do okresów równorzędnych z okresem zatrudnienia. I tak do okresu zatrudnienia wymagamy do uzyskania świadczenia (emerytury lub renty) uważa się urlop wychowawczy, urlop bezpłatny udzielony na podstawie przepisów w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek pracujących opiekujących się małymi dziećmi oraz innych udzielonych w tym celu urlopów bezpłatnych. Do okresu wymaganego do uzyskania emerytury zalicza ustawa także przerwy w pracy zawodowej spowodowanej opieką nad dzieckiem w wieku do 4 lat — łącznie, nie dłużej jednak niż 6 lat.

PRACA W ADMINISTRACJI W NIEPEŁNYM WYMIARZE A NAGRODA JUBILEUSZOWA

W 1979 roku odeszłam na wcześniejszą emeryturę mając 50 lat i 30 lat pracy. Pozostałam na 1/2 etatu i do 1 lipca 1981 r. Od 1981 r. stan zdrowia pogorszył się i przerwałam pracę. Od 1 lutego 1985 r. mając już 32-letni staż pracy nauczycielskiej podjęłam pracę na 1/2 etatu w administracji. Księgowość naszego Zarządu Ekonomicznego twierdzi, że nie ma podstawy prawnej do wypła-

cenia nagrody. Uprzejmie więc proszę o poinformowanie czy przysługuje mi nagroda jubileuszowa, a jeżeli tak to w oparciu o jaki akt prawny. (Sabina Z. — Opatów).

Pracownikom ekonomicznym, administracyjnym i obsługi szkół — zgodnie z uchwałą nr 146 Rady Ministrów z 29 września 1978 r. w sprawie zasad wynagradzania przysługuje za wieloletnią pracę nagroda jubileuszowa w odpowiedniej wysokości: — za 25 lat pracy — 75 proc. wynagrodzenia zasadniczego; — za 35 lat pracy — 150 proc. wynagrodzenia zasadniczego; za 40 lat pracy — 200 proc. wynagrodzenia miesięcznego ustalonego według zasad obowiązujących przy obliczaniu ekwiwalentu za urlop wypoczynkowy.

Zasady ustalania okresów i ciągłości pracy wymaganych do nabycia prawa do nagród jubileuszowych oraz zasady obliczania i wypłat tych nagród określa uchwała Rady Ministrów nr 138 z 22 września 1978 r. (Mon. Pol. nr 35 z 1978 r.). Zgodnie z przepisami też uchwały ma Pani prawo do nagrody jubileuszowej bez względu na przerwę w zatrudnieniu i pracę w niepełnym wymiarze, po osiągnięciu 35 lat pracy.

Podstawą obliczania nagrody będzie, w przypadku Pani, wynagrodzenie przysługujące Jej za pracę w wymiarze 1/2 etatu.

ULGA TARYFOWA NA PKP

Proszę o odpowiedź na dwa pytania. Czy osoba, która kiedyś uczyła w szkole przez dwadzieścia lat a po 30 latach odeszła na emeryturę z innego zawodu, ma prawo do zniżki na PKP. Czy wdowa po nauczycielu ma prawo do teżej zniżki. (Stanisław W. — Warszawa).

Tak, Ulga taryfowa przysługuje również tym emerytom, którzy wykonywali pracę nauczycielską co najmniej przez 15 lat, a w przypadku renty inwalidzkiej — co najmniej 5 lat. Wdowom (wdowcom) po nauczycielach przysługuje zniżka przy przejazdach kolejowych wówczas, gdy pobierają rentę rodzinną. (KON.)

Koleżance

MARIJ JEDRYCZKOWSKIEJ
prezesowi Zarządu Okręgu ZNP w Białej Podlaskiej wyrazi głębokiego żalu i współczucia z powodu śmierci męża

KAZIMIERZA
składa
Zarząd Główny ZNP

UBEZPIECZENIE W ZAKRESIE NASTĘPSTW NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW

Źródło niebezpieczeństwa wypadków tkwi nie tylko w niewłaściwym postępowaniu i zachowaniu się tych, którzy doznali wypadku, w ich nieostrożności, lekkomyślności, lekceważeniu niebezpieczeństwa, lecz również w niewłaściwym lub nieświadomym zachowaniu się innych powodujących wypadek osób.

Ponieważ nawet najdalej idąca ostrożność nie wyeliminuje całkowicie możliwości powstania wypadku, należy dążyć przynajmniej do zlagodzenia skutków wypadku przez zawarcie ubezpieczenia na wypadek śmierci lub stałego kalectwa. Kto pragnie uchronić siebie i swoich najbliższych od trosk materialnych, idących zawsze w parze z wypadkiem, powinien zawrzeć ubezpieczenie.

W razie nieszczęśliwego wypadku PZU wypłaca następujące świadczenia:

- ▲ na wypadek śmierci
- ▲ na wypadek trwałego inwalidztwa
- ▲ na koszty protez i innych środków ochronnych
- ▲ na pokrycie kosztów przeszkolenia zawodowego inwalidów
- ▲ na pokrycie kosztów leczenia
- ▲ zasiłek dzienny z tytułu czasowej niezdolności do pracy.

Pierwsze cztery rodzaje świadczeń występują we wszystkich rodzajach ubezpieczeń wypadkowych, natomiast pozostałe dwa świadczenia mogą być zastosowane, jeżeli tego sobie życzy ubezpieczony.

Osoby zainteresowane mogą wybrać sobie taki rodzaj ubezpieczenia, który najlepiej odpowiada ich potrzebom. Państwowy Zakład Ubezpieczeń prowa-

dzi kilka rodzajów ubezpieczenia wypadkowego, a m.in. oferuje:

INDYWIDUALNE UBEZPIECZENIE NW

Ubezpieczenie to polecamy osobom niepracującym, emerytom, rencistom, osobom wykonującym wolne zawody, rzemieślnikom, a przede wszystkim rolnikom. Umowę ubezpieczenia można zawrzeć w każdym inspektoracie PZU lub u pośrednika ubezpieczeniowego. Ubezpieczenie zawierane jest z pełnym zakresem, obejmującym wypadki podczas pracy zawodowej, w drodze do i z pracy oraz w życiu prywatnym. Składka za ubezpieczenie uzależniona jest od wysokości umówionych sum ubezpieczenia oraz wykonywanego zawodu. Na przykład: składka roczna pracownika biurowego (adwokata, muzyka, dziennikarza, pisarza) wynosi przy sumach ubezpieczenia 200.000 zł na wypadek śmierci i 400.000 zł na wypadek trwałego inwalidztwa — tylko 800 zł.

GRUPOWE UBEZPIECZENIA NW W USPOŁECZNIANYCH ZAKŁADACH PRACY

Ubezpieczenia grupowe NW są dogodną formą ochrony wypadkowej, dla dużej grupy ludności pracującej. Umowę ubezpieczenia z PZU, zawiera w imieniu swoich pracowników zakład pracy. Pracownicy podpisują tylko deklarację zgody, która upoważnia zakład pracy do potrącania z list wypłat, miesięcznych składek za ubezpieczenie.

Odpowiedzialnością PZU objęte są wypadki powstałe:

- w pracy oraz w drodze do pracy i z pracy
- w podróży (wszelkimi środkami komunikacji)

- w życiu prywatnym (przy wszelkich pracach domowych, na działce)
- na urlopie — w kraju i za granicą.

Ubezpieczenie może być zawarte według jednego z dwóch stosowanych wariantów ubezpieczenia tj. podstawowego lub rozszerzonego. Wariant rozszerzony przewiduje szerszy zakres świadczeń. Ubezpieczeniem są dodatkowo objęte niektóre stany chorobowe (m.in. zawał serca, wylew krwi do mózgu, wypadnięcie dysku międzykręgowego, przepuklina wysiłkowa) i inne zdarzenia, jakie mogą się wydarzyć ubezpieczonemu w związku z wykonywaną pracą zawodową, a które uznane zostaną za wypadek przy pracy. PZU zwraca również koszty leczenia skutków wypadku.

Wysokość składki ustala się w zależności od rodzaju wykonywanych czynności zawodowych ubezpieczonych pracowników, wariantu ubezpieczenia i przyjętych w umowie sum ubezpieczenia.

Na przykład: jeśli umowę zawiera przedsiębiorstwo handlowe i przewiduje ona 200.000,— zł na wypadek śmierci i 400.000 zł na wypadek trwałego inwalidztwa i ma zastosowanie rozszerzony wariant ubezpieczenia, składka miesięczna kształtuje się w granicach:

- dla pracowników grupy administracyjnej w wysokości 73 zł
- dla sprzedawców i innego personelu sklepowego w wysokości 121 zł.
- dla pracowników grupy transportu w wysokości 191 zł.

Jeżeli do ubezpieczenia przystąpi nie mniej niż 75 proc. ogółu zatrudnionych, PZU udziela 10 proc. obniżki składki od obowiązującej taryfy. Wyczerpujących informacji udziela i pomagają w organizowaniu ubezpieczenia grupowego w zakładach pracy, przedstawiciele inspektoratów PZU.

K 355

PRZYPOMINAMY

KONKURS LITERACKI

Przypominamy, że trwa konkurs plastyczny (w dziedzinie malarstwa, rysunku i grafiki) dla wszystkich pracowników oświaty i wychowania, ogłoszony przez Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania, Zarząd Główny ZNP oraz redakcję „Głosu Nauczycielskiego”. Dokładne warunki uczestnictwa w tym biennale zamieściłmy w nr 27 „Głosu” z 6 lipca br. Tutaj przypominamy tylko, że każdy uczestnik może zgłosić do końca października 1986 roku — pod adresem macierzystego kuratorium — dwie-trzy prace nie prezentowane wcześniej na żadnej wystawie.

Do końca października bieżącego roku należy także przesyłać prace na konkurs literacki ogłoszony przez Zakład Usług Socjalnych OIW, Zarząd Główny ZNP oraz naszą redakcję — z okazji 30-lecia zorganizowanego nauczycielskiego ruchu literackiego. Konkurs ten obejmuje trzy działy: poezji, prozy i publicystyki; szerszą informację o nim i jego regulaminie podaliśmy w nr 24 „Głosu” z 15 czerwca br.

Zachęcamy serdecznie do uczestnictwa w tych dwu konkursach. Na zwycięzców czekają nagrody pieniężne; niezależnie od tego prace nagrodzone będą publikowane oraz prezentowane na specjalnych ekspozycjach.

OGŁOSZENIA DROBNE

Do sal lekcyjnych podwieszany teleskopowy stolik do diapora, sterowany automatycznie. Zainteresowanym wysyłam prospekt. A. Górecki, ul. Śniadeckich 56/60, 86-300 Grudziądz. 356

Krzewy róż wielokwiatowe i rabatowe, najpiękniejsze kolory, kwitnące do mrozów wysyła za pobraniem pocztowym Plantacja Róż, 29-100 Wioszczowa, ul. Jędrzejowska 56, tel. 350. Dla instytucji płatność przelewem. 357

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje zakłady pracy lokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenach wjejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratorzy indywidualni zamieszkali na ws. w miejscowościach gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratory indywidualni w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wskazywają na rachunek bankowy wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Pracy Wdawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceń odawców indywidualnych i 100 proc. dla zbiorczych instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicą:

— do 10 listopada na I kwartał i półroczny roku następnego oraz na cały rok następnny

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego

Koszty prenumeraty krajowej na 1986 r kwartalnie — 98 zł, półrocznie — 380 zł, rocznie — 780 zł

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklam Wydawnictwa Wsiedźnia ul. Wilejska 12, 00-490 Warszawa tel. 28-24-11 wewn. 195 i 231. Ceny ogłoszeń: drobne — 100 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracę oraz nauczycieli — 50 proc. zniżki; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 100 zł; kredytowe: komunikaty — 210 zł, nekrologi — 180 zł, reklamy — 180 zł za 1 em kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/W Warszawa nr 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa

Nr indeksu 35923
Pj ISSN 0017-1263

P-58 Zam. 2031

MITY, GĘBY I ZŁUDZENIA

Dawno już na naszych ekranach nie było takiego filmu. Dawno też nie widziałam tak skupionej — choć bardzo nielicznej (może dlatego, że był to seans poranny?) — widowni kinowej.

Ale też na ekranie rozgrywał się spektakl o nas samych. Spektakl gorący, o szczególnym klimacie i temperaturze, oscylujący nieustannie między dramatem i groteską, między komizmem a tragedią. Swoista psychodrama. Dyskurs o ciągle aktualnych sprawach Polaków, o naszych mitach, dramatach, gębach, pozach, kompleksach i złudzeniach. A więc o tym wszystkim, o czym właśnie w kilku ostatnich latach rozprawialiśmy szczególnie często.

Film Janusza Zaorskiego może się podobać albo nie, może wzbudzać słowa uznania lub też krytyczne uwagi — ale żaden polski widz nie pozostanie, jak sądzę, wobec niego obojętny. A trzeba było nie lada odwagi, by podjąć się karkołomnego nieco zadania przeniesienia na ekran książki będącej ni to romietnikiem, ni autobiografią, ni kreacją fikcyjną.

Swoista, pełna rozrachunków z polskimi kompleksami i romantycznymi stereotypami proza Dygata, nade wszystko jej bolesna i gryząca ironia, znalazła, jak się okazało w filmie Zaorskiego — reżysera i autora scenariusza — znakomitego sprzymierzeńca. Na ekranie widzimy niejako, a przynajmniej możemy za jego pośrednictwem niezwykle silnie odczuć

to, z czym autor „Jeziora Bodeńskiego” brał się nieustannie za bary. W „Karnawale” Stanisław Dygat — przypomnijmy, wnuk powstańca z 1863 roku — Ludwika Dygata, który zbiegł później do Francji i tam za udział w obronie Paryża w 1870 roku uzyskał obywatelstwo francuskie — wyznaje: „...Jako Polak nie mogłem zatłwić swoich najprostszych nawet spraw i najogólniej wszystkim znanych tak, jakby zatłwiał je Francuz, Anglik czy choćby Czech. Musiałem zatłwiać tak, aby nikt mnie nie rozumiał, może nawet Polacy też nie, tylko żebym ja siebie rozumiał. Po polsku, obciążony szarżami huzarów, szlacheckimi zwadami, liberum veto, Rejtanem, rozbiorami, powstaniem, zmartwychwstaniem, partyzantką, trzema wieszczami, czterema pancernymi i psem, faktem, że do dziś dnia nie wolno mi usiąść w warszawskiej restauracji przy stoliku zarezerwowanym dla Amerykanów, Francuzów albo Anglików, nawet gdy są puste, a wszystkie inne zajęte, filmami Wajdy, powieściami Zeromskiego, Ignacym Paderewskim i Okopami Świętej Trójcy...”

Film powstał nie tylko w oparciu o „Jezioro Bodeńskie”, wykorzystuje on właśnie także, powstałe w wiele lat po tej powieści, opowiadanie „Karnawał”, stanowiące niejako finał podjętych w niej wątków.

Dla porządku przypomnę, że wydane w 1946 roku „Jezioro Bodeńskie”, będące niewątpliwie

najważniejszym utworem autora „Pożegnań” i „Disneylandu”, zostało napisane w czasie wojny, a akcja jego rozgrywa się w 1940 roku w obozie dla internowanych Francuzów i Anglików w Konstancji tuż przy granicy szwajcarskiej, gdzie Dygat rzeczywiście przebywał jako obywatel francuski. „...Francja w pewien sposób zaważała mi w mojej polskości — wyzna później pisarz — czułem ją trochę we krwi i w odruchach instynktu i dlatego często starałem się być Polakiem bardziej niż należało i niż miało sens, co niejednokrotnie narażało mnie na śmieszność i niedorzeczne konflikty z otoczeniem”.

Taki jest właśnie główny bohater filmu. Ekranowa rzeczywistość to projekcja jego świadomości i pamięci. Pamięci o wojennych dniach spędzonych w gmachu Petershausenschulle w Konstancji, gdzie mieścił się niemiecki obóz dla internowanych, w którym obok Anglików i Francuzów znaleźli się Polacy legitymujący się zagranicznymi paszportami. Tu właśnie odbywa się ów niezwykle spektakl — nakładanie i zdejmowanie masek, swoisty rozrachunek głównego bohatera (którego odtwarza Krzysztof Pieczyński, laureat tegorocznego festiwalu gdańskiego) z własnym rodowodem, polemika z mitami, pośród których się wychował. Tu mają miejsce autoironiczne manifesty, tu młody Polak rzuca wyzwanie narodowym kompleksom. Bohater? Kabotyn? Jeden z nas?



Ten, który szarga świętości, czy też ktoś, kto przede wszystkim usiłuje uwolnić się od balastu, wyzwolić z nieracjonalnych obciążeń...

Każdy widz znajdzie pewnie nieco inną odpowiedź na te pytania. W tym właśnie walor tego filmu, że podejmuje je na nowo i zmusza do zastanowienia. A że reżyser czyni to z niemalym wyczuciem wyobraźni i wrażliwości nas, współczesnych, że nieustannie przeplata tony komediowe, ironię i sarkazm — z powagą i nutą niezwykle serio, że nad wieloma sekwencjami unosi się duch Gombrowicza i Mrożka, z tym większym zainteresowaniem przyjmujemy to, na co pragnie zwrócić naszą uwagę.

„...Za mądrość i maestrię dramaturgii, za nowoczesną narrację i czystość myśli w przekazywaniu przeszłości oczami współczesności” — brzmiał werdykt jury festiwalu w Locarno, które przyznało „Jezioru Bodeńskiemu” Grand Prix w postaci Złotego Lamparta.

Na pewno bardzo niewiele osób oglądających mój film w Locarno — mówił w wywiadzie dla tygodnika „Film” Janusz Zaorski — słyszało o Mickiewiczu i Słowackim, choć wielu moich rozmów-

ców było ciekawych, jakich to „trzech wieszczów” cytuje się w filmie i co znaczy tytuł „Wesele” (...) Jeżeli nawet ci ludzie nie zrozumieli w pełni tego, co miałem do przekazania w moim filmie, to na pewno wyczuli sens. Można się było raz jeszcze przekonać, że polskie problemy, kompleksy i zmagania ze sobą nie są naszą wyłączną własnością...

Dla mnie szczególnie optymistyczną wymową ma fakt, że film otrzymał w Locarno także nagrodę jury młodzieżowego (reprezentowane przez grupę uczniów i studentów w wieku 16—25 lat, wydelegowaną z 45-osobowego zespołu, który znalazł się w Locarno po eliminacjach w poszczególnych kantonach). A pamiętajmy, że 80 proc. publiczności kinowej — tak u nas, jak i za granicą — stanowi właśnie młodzież.

Warto więc może o tym młodym, którzy widzieli już film Zaorskiego lub też właśnie się nań wybierają, przypomnieć, że w cytowanym już „Karnawale” autor „Jeziora Bodeńskiego” wyznaje również: „Pisałem o mitach polskich, choć już wtedy chciałem się z nimi rozprawić, to rozprawiąjąc się, jednocześnie wciąż im romantycznie ulegałem, co (...) wielu czytelników (...) właśnie romantycznie zmyliło”...

MŁODZI — JACY SĄ?

MARIA RYBARCZYK

KRYZYS SŁÓW

Czy jesteśmy krajem ludzi młodych? Chyba tak, skoro prawie trzecią część ludności, bo 32,8 proc., stanowią młodzi w wieku 15—35 lat. Natomiast wskaźnik ludności w wieku od 1 roku do 35 lat wynosi prawie 60. Światowy wskaźnik jest nieco wyższy, a w niektórych rejonach świata, np. w Azji, znacznie wyższy.

A co wiemy o młodzieży? O tych ponad 12 milionach ludzi w wieku 15—35 lat? Gdyby sędzić po wielości ocen, opinii, sądów, jakie o młodzieży padają (także w środkach masowego przekazu) — zainteresowanie jest ogromne. Ale w praktyce... Gdy dokładniej posłuchać różnych ocen i sądów o młodzieży, niewiele z tego wiadomo. I nie dlatego, że są te opinie tak odmienne, często ze sobą sprzeczne. Gorzej — że zwykle są to uogólnienia, często mijające się z prawdą, oceny bez pokrycia, hasła nie mające najczęściej odbicia w rzeczywistości.

Dzieje się tak dlatego, jak sądzę, że ciągle brakuje rzetelnej wiedzy o młodzieży — jej poglądach, dążeniach, odczuciach, zachowaniach. O tym wszystkim, co młodych cieszy, a co niepokoi, przynosi rozczarowania, zniechęca. Niewiele na ten temat wiadomo. A stąd już prosta droga do pomyłek w ocenach.

Jeszcze nie tak dawno głośno było o straconym pokoleniu. Aura polityczna sprzyjała takim hasłom, wielu chętnie w nie wierzyło. Młodzi stracili jakoby sens i cel życia w socjalizmie. Przestała być zaangażowana, mieć ideały. Została pozbawiona wiary w przyszłość. Do dziś krąży tego rodzaju opinie: zaangażowane starsze pokolenie oraz

ideowo „zimne” młode, zbuntowane i odwrócone od nas. Politycznie obojętne.

Przeczą temu najnowsze i pierwsze na taką skalę, wyniki badań, przeprowadzonych przez Instytut Badań Problemów Młodzieży. Mam na myśli pierwszy, opracowany przez ten instytut, doroczny raport o młodzieży, pt. „Polska młodzież 1984”. Badania będą, zgodnie z zapowiedzią instytutu, powtarzane co rok, co da możliwość porównań. Ale już to pierwsze opracowanie dostarcza dostatecznie dużo wiedzy, aby rozwiać wiele mitów, krążących o młodych. Ot, choćby mit o podważeniu przez młodzież wartości ustroju socjalistycznego i jego ideologii.

Wyniki wspomnianych badań świadczą, iż młodzież nie neguje budownictwa socjalistycznego w Polsce i nie pragnie zastępować go czymś innym. Mimo frustracji i uprzedzeń, zagubienia i dezorientacji, jakie były udziałem młodych zwłaszcza przed kilku laty, myśli ona jednak, w przeważającej większości, kategoriami ustroju socjalistycznego. Deklaruje — zaangażowanie, potrzebę realizacji celów życiowych i wielkich idei, patriotyzmu i uznania nadrzędnych interesów ojczyzny. Mimo spotykanej jeszcze ucieczki w prywatność — odczuwa potrzebę aktywności społecznej i pracy dla kraju. W samoocenach młodzież uważa się za ideową, zorientowaną politycznie i gotową do aktywności społecznej.

Te postawy i przekonania zdają się przeczyć głoszonemu tu i ówdzie opiniiom o bezideowości młodych ludzi, o upadku wartości wyższego rzędu.

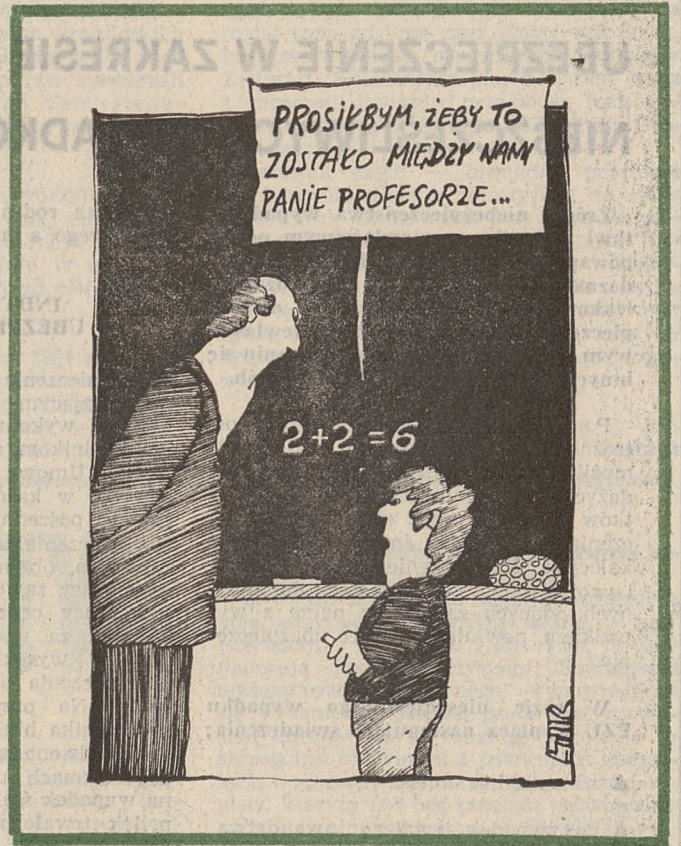
„Socjalizm tak, wypaczenia nie” — to także hasło młodych. Młodzież chce budować socjalizm bez wypaczeń na dziś i jutro. Aby tak było potrzebne są, w jej przekonaniu, skuteczniejsze działania, które pozwoliłyby usunąć „zakłócenia gospodarcze i niepokoje społeczne”. Młodzież ceni wysoko pracę i pragnie nadać jej głębszy sens. Aspiracje z nią związane są duże i artykułowane wyraźniej niż przed laty. Jednak praca powinna być dobrze zorganizowana, wydajniejsza i na jakościowo wysokim poziomie.

Zagubienie, jakie było udziałem naszej młodzieży, a u części pozostało w jakimś sensie do dziś, to efekt zderzenia się systemu wartości propagowanych z realiami praktyki społecznej. Młodzi to zdarzenie zapewne przeżyli głębiej i ostrzej niż dorośli. Ale mimo tego wstrząsu, młodzież potrafi odróżnić plewy od ziarna. Więc nie odrzuciła wszystkiego. To pewne słowa, w odczuciu młodzieży, mają inną wartość. Słowa, a nie idea — straciły szacunek i wiarygodność. Nie socjalizm, lecz słowa przestały być uczciwe i prawdziwe. Zatem chodzi tu o problem kryzysu słów, nie idei.

Dobry to prognostyk również dla szkolnej edukacji młodzieży. Aby jednak była ona w pełni skuteczna, trzeba po prostu lepiej znać dążenia i aspiracje młodych. Dobrze zatem, że mamy pierwszy raport w tej sprawie i że „posypią się” następne.

A że dotrzeć do niego nielato, zainteresowanych odsyłam do „Kwartalnika Pedagogicznego” (nr 2/1986), w dużej części poświęconego problemom młodzieży nie tylko w Polsce. Tamże — krótka, zwięzła relacja z „Raportu”.

Zakończę te krótkie rozważania pytaniami Bogdana Suchodolskiego, które padły w wystąpieniu profesora na plenarnym posiedzeniu Światowego Kongresu Pedagogiki Porównawczej. „Czy możemy — pytał wówczas profesor — czy potrafimy, my, wychowawcy, pomóc im (młodym — przyp. M¹) w jakiś sposób? Czy widzimy intencje społeczne, które by, wbrew naciskom społecznej rzeczywistości, uczyły jak żyć i dlaczego właśnie tak?”



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

- Recepta na szkołę — z trasy Warszawa Wileńska — Tłuszcz i woj. lubelskiego
- Z warszawskiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej ZNP
- O Erasmie z Rotterdamu — wielkim Holendrze
- Co słysać w Sekcji Emerytów i Rencistów?
- Jakie podwyżki dla nienauczycieli?